Antynatalizm bez protez: Spór Cabrery z Benatarem

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł przybliża fascynujący spór filozoficzny pomiędzy dwoma czołowymi antynatalistami: Julio Cabrerą i Davidem Benatarem. Cabrera w swojej krytyce zarzuca Benatarowi brak konsekwencji oraz ucieczkę w tzw. 'logiczną protezę' – formalne struktury, które mają maskować bolesną prawdę o ludzkiej egzystencji. Tekst analizuje różnice między analitycznym podejściem Benatara a egzystencjalnym rygorem Cabrery, który kładzie nacisk na terminalność życia i nieuchronność cierpienia. Autorzy spierają się o to, czy antynatalizm może pozostać chłodną, akademicką teorią, czy też musi prowadzić do radykalnych wniosków dotyczących manipulacji prokreacyjnej i autonomii jednostki. To istotne studium dla każdego zainteresowanego współczesną bioetyką i pesymizmem filozoficznym.

This article explores the fascinating philosophical debate between two leading antinatalists: Julio Cabrera and David Benatar. In his critique, Cabrera accuses Benatar of inconsistency and of resorting to so-called 'logical prosthesis'—formal structures intended to mask the painful truth of human existence. The text examines the differences between Benatar's analytical approach and Cabrera's existential rigor, which emphasizes the terminality of life and the inevitability of suffering. The authors debate whether antinatalism can remain a cool, academic theory or whether it must lead to radical conclusions regarding reproductive manipulation and individual autonomy. This is an essential study for anyone interested in contemporary bioethics and philosophical pessimism.

Współczesny antynatalizm akademicki, zdominowany przez systematyczną teorię Davida Benatara, staje w obliczu radykalnej krytyki ze strony Julio Cabrery. Cabrera odrzuca benatarowski „optymizm argumentacyjny”, czyli wiarę w to, że formalna logika i asymetria prokreacyjna mogą w pełni oswoić tragizm ludzkiej egzystencji. Argentyński

myśliciel oskarża analityczne podejście o stosowanie „logicznych protez” – sterylnych struktur pojęciowych, które maskują bolesną prawdę o terminalności, degradacji i manipulacji wpisanej w samo życie. W swojej pracy Cabrera nie tyle podważa tezę o szkodliwości narodzin, co radykalizuje jej wymowę, domagając się antynatalizmu „po utracie niewinności”. Jego projekt to filozofia bez azylu, która odmawia badaczom luksusu budowania bezpiecznych systemów etycznych w świecie przesiąkniętym cierpieniem. Autor stawia przed czytelnikiem bezkompromisowe pytanie: czy antynatalizm jest jedynie akademicką łamigłówką, czy też wymaga od nas szczerego uznania przemocy, jaką jest akt powoływania nowego bytu do życia bez jego zgody? Cabrera zmusza bioetykę do konfrontacji z jej własnymi granicami odwagi, demaskując iluzję, w której logika staje się tarczą chroniącą przed grozą istnienia.

SŁOWA KLUCZOWE

antynatalizm | Julio Cabrera | David Benatar | asymetria prokreacyjna | logiczna proteza | terminalność | optymizm argumentacyjny | manipulacja prokreacyjna | etyka pesymistyczna | bioetyka | groza istnienia | filozofia analityczna | prokreacja | cierpienie | egzystencjalizm

Antynatalizm bez azylu: Dlaczego Cabrera krytykuje Benatara?

Istnieją spory filozoficzne, które przypominają starcie dwóch odrębnych armii, lecz konflikt Julio Cabrery z Davidem Benatarem to raczej bunt wewnątrz tego samego obozu. Nie mamy tu bowiem do czynienia z klasyczną polemiką afirmatora życia z pesymistą ani apologety prokreacji z radykalnym antynatalistą. To starcie jest znacznie bardziej niewygodne, ponieważ jeden antynatalista oskarża drugiego o brak elementarnej konsekwencji w wyciąganiu wniosków. Pesymista zarzuca innemu pesymiście, że ten zwyczajnie nie wytrzymuje ciężaru własnych, mrocznych przesłanek o naturze świata. W tym sporze logik mówi egzystencjaliście, że nie jest dostatecznie ścisły, na co ten drugi odpowiada, iż owa ścisłość działa jak sterylny plastik na otwartej ranie istnienia.

Książka Cabrery zatytułowana Six Antinatalist Criticisms Against Benatar zasługuje na szczególną uwagę nie jako kolejna prowokacja, lecz jako moment dojrzewania samego antynatalizmu. Autor zaprojektował tę pracę jako cykl sześciu wykładów poświęconych krytyce metody analitycznej oraz zjawisku, które nazywa optymizmem argumentacyjnym. Ów optymizm argumentacyjny, czyli nieuzasadniona wiara w moc logicznej klarowności, pozwala rzekomo oswoić dramat istnienia za pomocą chłodnych wykresów. Cabrera analizuje kolejno odrzucenie formalnej asymetrii, siłę argumentu materialnego oraz relację antynatalizmu do aborcji i samobójstwa. Cała ta architektura problemowa potwierdza, że autor pyta o granice etyki pesymistycznej w sposób bezwzględny i pozbawiony złudzeń.

Nie sposób zrozumieć stawki tego sporu bez przypomnienia, że David Benatar pozostaje centralną figurą współczesnego antynatalizmu akademickiego. Jego głośna praca Better Never to Have Been z 2006 roku nadała temu stanowisku postać systematyczną i szeroko rozpoznawalną w świecie nauki. Benatar formułuje tam słynną asymetrię prokreacyjną, czyli koncepcję głoszącą, że brak bólu jest bezwzględnie dobry, podczas gdy brak przyjemności nie jest zły. Na tej podstawie wywodzi on tezę, że przyjście do istnienia jest zawsze poważną szkodą, a posiadanie dzieci jest moralnie naganne. Jednocześnie twierdzi on, że we wczesnych stadiach ciąży aborcja stanowi domyślnie właściwe rozwiązanie problemu powoływania nowego życia.

Cabrera wcale nie podważa podstawowej intuicji pesymistycznej, nie twierdzi też, że świat jest znośny, a ludzkie cierpienie bywa mocno przeceniane. Przeciwnie, cały ciężar jego projektu polega na uznaniu diagnozy grozy za trafną przy jednoczesnym pytaniu, czy Benatar wyciąga z niej właściwe wnioski. W efekcie otrzymujemy filozofię bez azylu, która odmawia myślicielowi luksusu bycia antynatalistą mocnym w teorii, lecz praktycznie umiarkowanym. Gdy Benatar próbuje budować dyscyplinę argumentacyjną przypominającą precyzyjną geometrię szkód i korzyści, Cabrera przypomina o terminalności ludzkiego losu. Terminalność, czyli nieuchronność starzenia się i degradacji wpisana w strukturę życia, sprawia, że człowiek nie jest tylko punktem w rachunku.

Interwencja Cabrery jest próbą odebrania antynatalizmowi jego najwygodniejszej maski, która ma dwa oblicza i służy uspokojeniu sumienia badacza. Pierwszym z nich jest wiara, że antynatalizm można wygrać czysto logicznie, stosując to, co autor nazywa logiczną protezą. Logiczna proteza, czyli metafora określająca formalne struktury używane do maskowania bolesnej prawdy o egzystencji, pozwala zamienić cierpienie w abstrakcyjną łamigłówkę. Drugim obliczem maski jest przekonanie, że po dokonaniu tej operacji nadal da się zachować niemal liberalny stosunek do własnego trwania. Cabrera pokazuje jednak, że rygor formalny Benatara nie daje obiecanej ulgi, a pesymizm przyjęty na serio prowadzi do radykalnych pytań. Albo rzeczywiście mierzymy się z grozą istnienia, albo zamieniamy ją w akademicką geometrię.

Jeśli naprawdę uznamy strukturę świata za tragiczną, nie sposób uciec od kwestii eutanazji, samobójstwa oraz samej natury moralnego współuczestnictwa w istnieniu. Cabrera wprowadza tu pojęcie manipulacji prokreacyjnej, czyli praktyki polegającej na traktowaniu nowego bytu jako materiału dla cudzych projektów biologicznych lub emocjonalnych. Takie podejście podważa moralną legitymację rodzicielstwa w świecie, który rzekomo najwyżej ceni sobie autonomię jednostki. Książka ta nie jest więc po prostu kolejnym komentarzem do klasyka, lecz stanowi swoisty test wytrzymałości dla całego nurtu. Jest to test, którego wielu sympatyków antynatalizmu zapewne wolałoby nigdy nie zdawać w obawie przed utratą spokoju.

Współczesna recepcja tych idei potwierdza, że pozycja Benatara nie funkcjonuje już jako samotny skandal, lecz jako trwały węzeł sporów bioetycznych. W ostatnich latach ukazały się liczne próby poszerzenia tego pola problemowego oraz systematyczne krytyki samej koncepcji asymetrii. Matti Häyry w swoich najnowszych tekstach z 2024 roku rozważa antynatalizm w szerszym układzie pytań o prawo do odejścia oraz obowiązki wobec przyszłych pokoleń. Z kolei Brian Bradley na łamach czasopisma Analysis powraca do sporów o warunkowość wartości pozytywnego dobrostanu w kontekście prokreacji. To nie jest dziś margines, lecz laboratorium, w którym współczesna bioetyka testuje własne granice odwagi w obliczu ostatecznych pytań. Cabrera nie proponuje po prostu kolejnej wersji antynatalizmu, lecz oferuje nam antynatalizm po utracie niewinności.

Logiczna precyzja jako mechanizm obronny przed dramatem istnienia

W tym właśnie krajobrazie intelektualnym należy umieścić Julio Cabrerę, nie jako egzotycznego kontynentalistę przemawiającego mętnym językiem do precyzyjnego analityka, lecz jako autora stawiającego fundamentalne pytanie o granice samej precyzji. Cabrera zastanawia się bowiem, czy owa słynna analityczna klarowność nie stała się z czasem wyrafinowaną techniką obronną, pozwalającą uniknąć bezpośredniego starcia z egzystencjalnym ciężarem życia. Można odnieść wrażenie, że język logicznej przejrzystości pełni tu funkcję niemal sanitarną, starając się odkażać to, co w swej istocie powinno pozostać bolesne i głęboko niepokojące. Egzystencjalista odpowiada logikowi, że jego ścisłość działa niekiedy jak sterylny opatrunek na otwartej ranie istnienia, maskując jej głębię pod warstwą bezpiecznych, sterylnych definicji. W tej perspektywie zamiana dramatu żywego bytu w suchą księgowość szkód jawi się jako ucieczka przed tym, co trudne do zniesienia w surowym, nieprzetworzonym doświadczeniu.

Zarzut wysunięty przeciwko podejściu analitycznemu jest u Cabrery o wiele głębszy niż zwykłe, estetyczne narzekanie na oschły styl uprawiania współczesnej filozofii. Nie chodzi tu jedynie o to, że

David Benatar nie docenia siły metafory, choć motyw ten powraca w relacjach Cabrery dotyczących marginalnych komentarzy Benatara do jego wcześniejszych tekstów. Istota problemu tkwi w przekonaniu, że filozofia analityczna, stając wobec terminalności, czyli nieuchronności starzenia się i degradacji wpisanej w strukturę życia, wykazuje skłonność do sztucznego domykania rzeczywistości. Domaga się ona definicji maksymalnie jednoznacznych oraz przesłanek całkowicie oddzielonych od ich egzystencjalnego kontekstu, co ma prowadzić do rozstrzygnięć odpornych na wszelką wieloznaczność. Cabrera twierdzi jednak, że właśnie w tym miejscu zaczyna się błąd, gdyż ludzkie życie nie jest przypadkiem, który da się bez reszty sprowadzić do czystej semantyki zysków i strat.

Napięcie pomiędzy logiką a egzystencją bywa w historii myśli banalizowane przez prosty i dość krzywdzący stereotyp, dzielący myślicieli na jasnych analityków i mrocznych kontynentalistów. To jednak zdecydowanie za mało, by zrozumieć istotę sporu, który w rzeczywistości dotyczy zupełnie innego, znacznie bardziej fundamentalnego pytania o naturę filozoficznego opisu. Czy kondycja ludzka daje się opisać przez kategorie, które mają być równie przejrzyste dla każdego czytelnika, niezależnie od wnoszonej przez niego ontologii, czyli nauki o strukturze bytu i relacjach? Benatar reaguje na paradoks i egzystencjalne zagęszczenie jak matematyk, który żąda dopisania brakującego równania do skomplikowanego i niejasnego układu sił. Cabrera odpowiada mu, że to nie brak równania stanowi problem, lecz samo żądanie matematycznej ścisłości jest już wyborem metafizycznym, który nigdy nie pozostaje neutralny ani niewinny.

Filozofia analityczna chętnie przedstawia własny styl jako narzędzie czysto porządkujące, lecz Cabrera dostrzega w nim przede wszystkim bezwzględny mechanizm selekcji dopuszczalnych treści. To, co nie daje się łatwo przełożyć na zamknięte definicje, bywa w tym systemie uznawane za mgławicowe, podejrzane i ostatecznie pozbawione realnej wartości poznawczej. Tymczasem wiele najważniejszych zjawisk ludzkiego życia ma charakter paradoksalny, graniczny i asymetrycznie przeżywany, co z natury wymyka się sztywnym ramom klasyfikacji. Zjawiska te nie stają się mniej realne tylko dlatego, że gorzej poddają się kwantyfikacji; wszak człowiek nie doświadcza swego istnienia jako neutralnego pola danych. Doświadcza go raczej jako fakt narzucenia i bycia wystawionym na ból, zależność oraz nieuchronną degradację, których nie da się ująć w żadnej przejrzystej tabeli.

Jeżeli współczesna filozofia nie potrafi unieść tego ciężaru, to dzieje się tak nie dlatego, że rzeczywistość jest niejasna, lecz dlatego, że przyjęła ona zbyt biedny model jasności. W tej krytyce pobrzmiewa problem znacznie większy niż sam antynatalizm, czyli pogląd etyczny przypisujący narodzinom negatywną wartość i sprzeciwiający się prokreacji. Chodzi o dzisiejszy status rozumu publicznego w kulturze eksperckiej epoki algorytmów, gdzie istnieje potężna pokusa redukcji

każdego sporu normatywnego do modelu optymalizacyjnego. Im bardziej systemy analityczne przyzwyczajają nas do przetwarzania świata w formie uporządkowanych relacji, tym silniejsza staje się iluzja, że spory o sens życia da się rozstrzygać jak problemy techniczne. Cabrera jawi się tu jako myśliciel nieprzyjemnie aktualny, gdyż mówi coś, czego współczesna kultura zarządzania i efektywności za wszelką cenę nie chce usłyszeć.

Nie wszystko, co daje się sformalizować, daje się przez to automatycznie zrozumieć, a niektóre aspekty bytu zaczynają być fałszowane właśnie wtedy, gdy opisywane są zbyt schludnie. Jest to punkt, w którym spór z Benatarem przecina się z szerszym klimatem intelektualnym, gdzie dyskusje o antynatalizmie wychodzą poza obszar abstrakcyjnej aksjologii. Współczesne debaty coraz częściej dotykają kwestii polityki klimatycznej, feminizmu oraz bioetyki, pokazując, że problemu nie da się zredukować do jednej asymetrii prokreacyjnej. Asymetria ta, głosząca, że brak bólu jest dobry, podczas gdy brak przyjemności nie jest zły, bywa przez Cabrerę postrzegana jako chytry zabieg językowy. Nowsze prace o prokreacyjnej autokorupcji przesuwają uwagę na kategorie władzy i strukturalnego narzucenia, w tym manipulację prokreacyjną, czyli traktowanie nowego bytu jako materiału dla cudzych projektów biologicznych.

Benatar chce za wszelką cenę przekonać świat, że racja jest jedna i że została ona ostatecznie wykazana za pomocą logicznych narzędzi. Cabrera widzi w tym jednak rodzaj optymizmu argumentacyjnego, czyli nieuzasadnionej wiary w moc obiektywizmu, która pozwala nam spać spokojniej, niż powinniśmy w obliczu grozy. Zamiast bezpiecznych konkluzji otrzymujemy od niego filozofię bez azylu, która nie pozwala ukryć się za parawanem eleganckich sylogizmów czy akademickiej geometrii. To nie jest dziś margines rozważań, lecz laboratorium, w którym bioetyka testuje własne granice odwagi w nazywaniu rzeczy po imieniu. Ostatecznie spór ten pokazuje, że albo rzeczywiście mierzymy się z tragizmem istnienia, albo zamieniamy go w logiczną protezę, czyli formalną strukturę używaną do maskowania bolesnej prawdy o egzystencji. Albo rzeczywiście mierzymy się z grozą istnienia, albo zamieniamy ją w akademicką geometrię, która pozwala nam spać spokojniej, niż powinniśmy.

Krytyka optymizmu argumentacyjnego: Filozofia jako kompensacja

Cabrera twierdzi, że postawa prezentowana przez wielu współczesnych myślicieli jest w swojej istocie zaskakująco, niemal naiwnie optymistyczna. W tym miejscu dochodzimy do drugiego wielkiego uderzenia w jego dorobku, czyli do rygorystycznej krytyki zjawiska, które określa on mianem optymizmu argumentacyjnego. Pojęcie to posiada znaczenie znacznie głębsze, niż mogłaby

sugerować jego czysto retoryczna błyskotliwość, bowiem dotyka samych fundamentów uprawiania filozofii. Cabrera dostrzega tu paradoks, który dla większości czytelników Davida Benatara pozostaje całkowicie niewidoczny, a wręcz nieprawdopodobny. Oto myśliciel, który z bezlitosną siłą demaskuje psychologiczne iluzje człowieka dotyczące jakości jego własnego życia, sam zdaje się żywić niemal niezachwiane zaufanie do ostateczności własnych operacji logicznych. Benatar przekonuje wszak, że ludzie systematycznie przeceniają swoje szczęście, ponieważ są ewolucyjnie wyposażeni w mechanizmy adaptacji, porównania oraz subtelnego samooszustwa.

Cabrera odpowiada na to, że bliźniaczo podobne mechanizmy działają z ogromną siłą w samej sferze debaty akademickiej. My również, jako uczestnicy intelektualnego dyskursu, mamy tendencję do przeceniania siły własnych argumentów, ulegając złudzeniu ich obiektywnej nieodwołalności. Także tutaj, w sterylnych korytarzach logiki, działa swoisty narcyzm przetrwania, który każe nam wierzyć w wyjątkowość naszych własnych konstrukcji myślowych. Chcemy nie tylko mieć rację w sensie formalnym, lecz pragniemy, by świat uznał tę rację za absolutną i ostateczną instancję prawdy. A to już nie jest czysta, chłodna logika, lecz psychologia samoafirmacji rozpaczliwie poszukiwana w cierpiącym i nieuporządkowanym świecie. To rozpoznanie uderza bezpośrednio w jeden z najbardziej czczonych mitów współczesnej akademii, który każe nam wierzyć w czystość intencji badawczych. Mit ten głosi, że spór filozoficzny jest przestrzenią nieskażonego rozumu, w której kolejne argumenty stopniowo usuwają błędy i przybliżają nas do jednej, obiektywnej pozycji.

Cabrera nie twierdzi przy tym wcale, że wszystko jest relatywne i że nie istnieją narzędzia pozwalające odróżnić lepsze argumenty od gorszych. Jego teza jest znacznie subtelniejsza i w gruncie rzeczy o wiele bardziej niepokojąca dla kogoś, kto szuka w nauce stałego gruntu. Uważa on, że każda argumentacja pracuje zawsze wewnątrz określonego układu pojęć, intuicji oraz przyjętych a priori procedur wnioskowania. To, co nazywa on Gestaltem, nie jest bynajmniej kaprysem subiektywizmu, lecz fundamentalną strukturą perspektywy, która narzuca nam sposób widzenia problemu. Wnioski mogą być zatem rygorystyczne i poprawne, ale pozostają takie tylko w obrębie przyjętego wcześniej horyzontu myślowego. Nie istnieje bowiem żaden neutralny punkt Archimedesa, z którego można by raz na zawsze ogłosić całkowitą klęskę wszelkiej alternatywy wobec własnego systemu. W efekcie dostajemy filozofię bez azylu, która nie pozwala nam schronić się za parawanem rzekomej oczywistości.

Ten fragment jego krytyki ma niezwykłą siłę rażenia, ponieważ skutecznie rozsadza pretensję do filozoficznego imperializmu, tak częstą w analitycznych sporach o etykę. Wymaganie, by przeciwnik po zakończonej debacie natychmiast „usunął” swoje stanowisko jako ostatecznie obalone, Cabrera traktuje jako przejaw tyranii poznawczej. Taki ton, pełen pewności siebie i chęci dominacji, bywa

rzeczywiście nader obecny w sporach narastających wokół prac Benatara. Już sam styl recepcji jego głośnej książki pokazuje, że ogromna część literatury przedmiotu krąży wokół pytania, czy słynna asymetria została już „obalona", czy też skutecznie „obroniona". Tymczasem sam fakt, że argument ten niemal dwie dekady po publikacji nadal generuje tak intensywne repliki, pokazuje raczej trwałość sporu niż jego definitywne rozstrzygnięcie. Nowsze debaty nad asymetrią nie przypominają bynajmniej cmentarza pokonanych stanowisk, lecz nadal żywy obszar incommensurability, czyli niewspółmierności, w której ścierają się różne definicje wartości.

Nie chodzi przy tym wyłącznie o specyficzną, akademicką manierę czy chęć wykazania się błyskotliwością przed kolegami po fachu. Za optymizmem argumentacyjnym kryje się znacznie głębszy, antropologiczny nawyk, który towarzyszy nam od zarania dziejów. Człowiek cierpiący, skończony i nieustannie wystawiony na absurd istnienia, szuka rozpaczliwie miejsc, w których mógłby choć na chwilę odzyskać władzę. Debata filozoficzna, ze swoimi sztywnymi regułami i strukturą, łatwo staje się takim miejscem kompensacji naszych egzystencjalnych braków. Zwycięstwo w sporze daje nam bowiem złudną, lecz niezwykle kuszącą chwilę psychologicznej suwerenności nad chaosem rzeczywistości. W świecie, który bezlitośnie odbiera nam zdrowie, czas, bezpieczeństwo i znaczenie, triumf argumentacyjny smakuje jak jedyna dostępna namiastka porządku. Cabrera mówi zatem rzecz, która dla wielu ekspertów i profesorów będzie wyjątkowo dotkliwa w odbiorze.

Często nie bronimy danego rozumowania dlatego, że jest ono logicznie nieodparte, ale dlatego, że jako podmioty nie możemy sobie pozwolić na jego utratę. Gdyby ono upadło, wraz z nim upadłby kawałek naszego misternie budowanego porządku w otaczającym nas chaosie. Tym samym polemika z Benatarem staje się u Cabrery także głęboką krytyką pewnego dominującego etosu naukowego. Jest to etos, w którym zwycięża ten, kto ogłosi swoje stanowisko w sposób najbardziej rozstrzygający i nieznoszący sprzeciwu. W tym sensie Cabrera jest znacznie bliższy dojrzałemu sceptycyzmowi niż taniemu relatywizmowi, który zrównuje wszystkie opinie. Nie twierdzi on, że wszystko jedno, co myślimy, lecz uważa, że powaga myślenia zaczyna się tam, gdzie rozum rezygnuje z pozy generała rozdającego kapitulacje.

Ten motyw ma szczególny rezonans także poza ścisłymi granicami filozofii, przenikając do innych dziedzin naszej aktywności intelektualnej. We współczesnych naukach społecznych, prawie i ekonomii normatywnej obserwujemy dzisiaj bardzo podobny, niepokojący problem. Modele decyzyjne, skomplikowane testy proporcjonalności czy chłodne rachunki ryzyka wytwarzają wrażenie znacznie silniejszej obiektywności, niż realnie posiadają w praktyce. Każdy z tych instrumentów jest przecież osadzony w określonym, nieuchronnie stronniczym słowniku dóbr, strat oraz instytucjonalnych punktów widzenia. W ekonomii politycznej wiemy dobrze, że to, co

przedstawia się jako neutralny bilans, najczęściej tylko ukrywa wcześniejsze decyzje aksjologiczne. Dotyczą one tego, czyj koszt liczy się bardziej, czyje cierpienie jest uznane za policzalne i jaki horyzont czasowy uznaje się za właściwy dla danej analizy. Logiczna proteza, czyli formalna struktura używana do maskowania bolesnej prawdy, służy tu za parawan dla arbitralnych wyborów.

Benatarowska asymetria prokreacyjna, czytana uważnie oczami Cabrery, staje się właśnie takim podręcznikowym przypadkiem intelektualnego uniku. Nie jest ona czystą logiką, lecz logiką już od początku zamieszkaną przez nieujawnione, głębokie decyzje o charakterze egzystencjalnym. Tutaj dochodzimy do trzeciego kluczowego ogniwa całego sporu, czyli do samej konstrukcji asymetrii, która uczyniła z Benatara autora tak wpływowego. W uproszczeniu jego znany argument mówi, że brak bólu jest dobry nawet wtedy, gdy nie ma nikogo, kto by to dobro odczuwał. Jednocześnie twierdzi on, że brak przyjemności nie jest zły, jeżeli nie istnieje konkretny podmiot, który byłby jej pozbawiony. Z tak ustawionej siatki ocen wynika bezpośrednio, że niepowołanie kogoś do istnienia oszczędza mu realnej szkody, nie wyrządzając przy tym żadnej krzywdy. W konsekwencji nieistnienie zyskuje miażdżącą moralną przewagę nad istnieniem, co stanowi fundament antynatalizmu, czyli poglądu przypisującego narodzinom wartość negatywną. Egzystencjalista odpowiada jednak logikowi, że jego ścisłość działa w tym przypadku jak sterylny plastik na otwartej ranie istnienia.

Logiczna pułapka czy etyka negatywna? Cabrera kontra Benatar

Cabrera wchodzi w polemikę z Benatarem nie jak chłodny teoretyk, lecz jak chirurg, który z precyzją obnaża kruchą tkankę logiczną asymetrii prokreacyjnej. Ta koncepcja, głosząca, że brak bólu jest dobrem, podczas gdy brak przyjemności nie jest złem, jawi mu się nie jako wielkie odkrycie, lecz jako rezultat chytrej ekwiwokacji. Kiedy Benatar przekonuje, że oszczędzenie cierpienia nieistniejącemu bytowi jest wartością dodatnią, traktuje ten byt kontrfaktycznie, czyli jako potencjalną osobę, której interesy możemy realnie rozważać. W tym ujęciu nieobecność bólu staje się korzyścią dla kogoś, kto mógłby go doznać, co nadaje tej pustce niemal namacalny ciężar. Jednak w chwili, gdy mowa o braku przyjemności, Benatar nagle zmienia reguły gry i przechodzi do perspektywy pustej, w której nie ma już nikogo, kto mógłby czuć jakikolwiek brak. W ten sposób asymetria nie zostaje przez niego odkryta w strukturze wszechświata, lecz sprytnie skonstruowana za pomocą językowych przesunięć.

To rozpoznanie nie jest jedynie drobną poprawką techniczną w akademickim sporze, lecz uderzeniem, które kruszy same fundamenty analitycznego antynatalizmu. Jeśli bowiem

zdecydujemy się konsekwentnie trzymać perspektywy kontrfaktycznej, musimy dopuścić myśl, że potencjalny byt zostaje nie tylko ocalony od agonii, lecz również brutalnie pozbawiony wszelkich dóbr. Z drugiej strony, wybierając perspektywę pustą, tracimy podmiot zdolny do bycia beneficjentem czegokolwiek, co sprawia, że brak bólu staje się tak samo neutralny jak brak radości. W obu tych przypadkach misterna asymetria znika, ustępując miejsca albo symetrii kontrfaktycznej, albo symetrii absolutnej nicości. Cabrera, działając jako krytyk wewnętrzny, nie odrzuca rygoru logicznego, lecz piętnuje jego instrumentalne wykorzystanie do podparcia z góry założonych tez. Mówi nam wprost, że Benatar próbuje sprzedać światu głęboką tezę metafizyczną w sterylnym opakowaniu formalnej konieczności.

W rzeczywistości to, co wykonuje tutaj najcięższą pracę argumentacyjną, nie jest czysta logika, lecz ukryta i arbitralna przesłanka dotycząca reprezentacji interesów kogoś, kto jeszcze nie zaistniał. Benatar zakłada apriorycznie, że racjonalny, potencjalny byt zawsze wybrałby niebyt, aby uniknąć nieuchronnych szkód, jakie niesie ze sobą życie. Cabrera ripostuje jednak, że z równym powodzeniem możemy wyobrazić sobie byt, który w akcie egzystencjalnej odwagi zaakceptowałby ryzyko cierpienia dla samej możliwości doświadczania świata. Na tym poziomie abstrakcji logika przestaje być sędzią, a staje się jedynie narzędziem w rękach wybranej wcześniej perspektywy. Krytycy antynatalizmu często bagatelizują ten punkt, traktując go jak jałowy spór o semantykę, co jest błędem o fundamentalnym znaczeniu dla etyki populacyjnej. Pytanie o to, jak mówić o nieistniejącym, determinuje przecież nasze obowiązki wobec przyszłych pokoleń oraz samą wartość, jaką przypisujemy ludzkiemu trwaniu.

Spór ten pozostaje jednym z najbardziej drażliwych pól współczesnej filozofii, ponieważ dotyka problemu porównywalności istnienia z nieistnieniem, którego nie da się łatwo zamknąć w diagramie. Nowsze dyskusje wokół asymetrii pokazują, że problem ten bynajmniej nie został rozwiązany, a wręcz przeciwnie – staje się coraz bardziej palący w dobie nowych technologii prokreacyjnych. Cabrera wykonuje tu jednak ruch najciekawszy i najbardziej ryzykowny, gdyż nie porzuca antynatalizmu mimo obalenia jego logicznego filaru. Nie twierdzi wcale, że skoro asymetria upada pod ciężarem własnych sprzeczności, to teza o szkodliwości narodzin traci swoją moc. Przeciwnie, uważa on, że antynatalizm przetrwa i okrzepnie dopiero wtedy, gdy przestanie udawać, że jego źródłem jest nieskazitelna i chłodna łamigłówka logiczna. To nie symboliczna sztuczka ma nas przekonać do jego racji, lecz sam świat, który musi wykonać główną pracę argumentacyjną.

W tym miejscu projekt Cabrery staje się radykalnie materialny, porzucając bezpieczne sfery abstrakcji na rzecz brutalnej prawdy o ludzkim ciele i jego ograniczeniach. Cierpienie nie jest dla niego jedynie jednym z wielu parametrów w chłodnym zestawieniu zysków i strat, lecz stanowi

samą teksturę istnienia. Egzystencjalista odpowiada logikowi, że jego ścisłość działa jak sterylny plastik na otwartej ranie istnienia, maskując to, co w życiu najbardziej dotkliwe. Człowiek nie doświadcza przecież swojej biografii jako matematycznej równowagi plusów i minusów, lecz jako nieustanne wchodzenie w ból, zależność i frustrację. Przyjemności nie stanowią dla Cabrery przeciwległego bieguna, który mógłby w jakikolwiek sposób zrównoważyć strukturę świata, w którym przyszło nam żyć. Są one raczej chwilowymi, lokalnymi odprężeniami w obrębie kondycji ogólnie nieprzyjaznej, nie będąc substancją życia, lecz jedynie jego reaktywnym dodatkiem.

W języku ekonomii można by rzec, że nie mamy tu do czynienia z symetrycznym portfelem inwestycyjnym, lecz z systemem, w którym straty mają charakter bazowy i strukturalny. Zyski w takim układzie są zawsze epizodyczne, kosztowne i skrajnie niestabilne, co czyni całe przedsięwzięcie prokreacyjne wysoce ryzykownym. Tu właśnie Cabrera spotyka się z Benatarem na terenie, na którym ich zgoda jest głęboka i dotyczy samej diagnozy jakości ludzkiego życia. Sam Benatar wspiera przecież swoją książkę nie tylko asymetrią, lecz także tezą o systematycznym zniekształcaniu przez nas oceny własnego dobrostanu. Współczesna recepcja jego myśli stale powraca do tego pesymizmu egzystencjalnego, wskazując na mechanizmy adaptacji psychologicznej, które każą nam przeceniać wartość naszej egzystencji. Nawet autorzy krytyczni wobec jego ostatecznych wniosków przyznają, że ta materialna diagnoza kondycji ludzkiej stanowi jeden z najtrwalszych elementów jego projektu.

Cabrera idzie jednak o krok dalej, twierdząc, że to nie sama formalna struktura wartości czyni prokreację aktem głęboko niemoralnym. Tym, co go najbardziej oburza, jest manipulacja prokreacyjna, czyli praktyka polegająca na traktowaniu nowego bytu jako materiału dla cudzych projektów biologicznych lub emocjonalnych. Wprowadzenie nowego człowieka do świata jest zawsze jednostronnym aktem narzucenia, który nie ma nic wspólnego z uczciwym zawarciem umowy czy wspólnie podjętym ryzykiem. Jest to cudza decyzja o tym, że ktoś inny ma zostać wystawiony na terminalność, czyli nieuchronność starzenia się, degradacji i śmierci wpisaną w samą strukturę życia. Taki język nie ma już nic wspólnego z chłodnym bilansem utylitarnym, lecz staje się głosem etyki negatywnej, w której centrum stoi zakaz zadawania komuś sytuacji granicznej bez jego wyraźnej zgody.

To właśnie dlatego Cabrera jest dla wielu czytelników znacznie bardziej niepokojący niż Benatar, ponieważ nie pozwala nam uciec w bezpieczne rejony akademickiej geometrii. Podczas gdy Benatar wciąż daje się czytać jako autor mocnej, ale jednak czysto filozoficznej tezy, Cabrera brzmi jak bezlitosny oskarżyciel całej kultury afirmacji życia. Nie pyta on, czy życie zawiera wystarczająco dużo dóbr, by warto było je znosić, lecz wskazuje na fundamentalną przemoc ukrytą w samym akcie powoływania kogoś do bytu. W efekcie dostajemy filozofię bez azylu, która zmusza nas do

spojrzenia w oczy grozie istnienia bez żadnych logicznych protez. To nie jest dziś margines myśli współczesnej, lecz laboratorium, w którym bioetyka testuje własne granice odwagi. Cabrera nie proponuje po prostu kolejnej wersji antynatalizmu; on proponuje antynatalizm po utracie niewinności, gdzie każde narodziny są oskarżeniem rzuconym w stronę naszej moralnej pewności.

Amputacja logiki: Dlaczego Cabrera odrzuca asymetrię Benatara

Cabrera pyta, jakim prawem ktokolwiek czyni drugiego człowieka materiałem dla własnego projektu, niezależnie od tego, czy jest on natury biologicznej, emocjonalnej czy symbolicznej. W epoce, która z jednej strony obsesyjnie celebruje autonomię jednostki, a z drugiej bezrefleksyjnie sakralizuje reprodukcję, takie postawienie sprawy ma siłę oskarżenia. To uderzenie w sam fundament społecznego konsensusu, który każe nam widzieć w rodzicielstwie bezdyskusyjny dar, a nie formę egzystencjalnego zawłaszczenia. Egzystencjalista odpowiada logikowi, że jego ścisłość działa jak sterylny plastik na otwartej ranie istnienia, maskując ból pod warstwą definicji. Właśnie ten brak zgody na znieczulenie sprawia, że myśl Cabrery jest tak niewygodna dla współczesnego czytelnika.

Warto w tym miejscu pochylić się nad polską recepcją tych radykalnych idei, gdyż to właśnie ona ujawnia specyficzny grunt dla pesymizmu antropologicznego. Argumenty Cabrery nie szukają poklasku w głównym nurcie liberalnej bioetyki, lecz rezonują tam, gdzie kwestionuje się naiwny optymizm co do ludzkiej natury. Portal Dobre Państwo stał się przestrzenią dla publikacji, które w swoim duchu są uderzająco bliskie diagnozom argentyńskiego filozofa. Widać tam wyraźną niechęć do infantylnych narracji o nieustannym postępie, które dominują w debacie publicznej. Zamiast tego pojawia się próba zrozumienia tragizmu wpisanego w samą strukturę bytu, co stanowi ważne zaplecze dla recepcji stanowisk radykalnie antyoptymistycznych.

Tekst poświęcony Bogusławowi Wolniewiczowi akcentuje przede wszystkim krytykę biolatrii, czyli postawy polegającej na bezkrytycznym ubóstwianiu biologicznego życia jako wartości najwyższej. Autorzy wskazują na relatywność przetrwania w obliczu godności, która w pewnych okolicznościach może ważyć znacznie więcej niż samo trwanie organizmu. Jest to model myślenia, w którym biologia nie jest świętością, lecz raczej surowym faktem wymagającym etycznej oceny. Taka perspektywa otwiera drzwi do poważnego traktowania antynatalizmu jako stanowiska moralnego, a nie tylko biologicznej anomalii. W efekcie dostajemy filozofię bez azylu, gdzie żadne instynkty nie mogą służyć za ostateczne usprawiedliwienie.

Kolejne materiały rozwijają wątek pejoryzmu antropologicznego, zakładającego, że człowiek jest istotą strukturalnie skłonną do destrukcji i zadawania cierpienia. Zgodnie z tą wizją, instytucje społeczne nie powinny być projektowane na fundamencie wiary w naturalną dobroć, lecz jako tamy przeciwko naszym mrocznym skłonnościom. To podejście odrzuca sentymentalizm na rzecz trzeźwego, niemal chłodnego oglądu rzeczywistości, w której zło nie jest błędem systemu, lecz jego cechą. Cabrera odnalazłby tu sojuszników, którzy rozumieją, że świat nie jest placem zabaw, lecz miejscem nieustannej etycznej negocjacji. Taki klimat intelektualny sprzyja odrzuceniu prokreacyjnych oczywistości na rzecz odwagi ontologicznej.

Nawet teksty o Rebecce Solnit, choć pozornie odległe, wnoszą istotny wkład w to polskie zaplecze pesymistyczne poprzez rozróżnienie nadziei od naiwnego optymizmu. Działanie w świecie pełnym niepewności wymaga bowiem odwagi patrzenia prawdzie w oczy, a nie chowania się za parawanem wiary w automatyczny postęp. To nie jest jeszcze pełny antynatalizm, ale stanowi ważną bazę dla recepcji stanowisk, które odrzucają prokreacyjny triumfalizm. Pokazuje to, że w polskiej przestrzeni intelektualnej istnieje nisza dla myślenia tragicznego, które nie boi się stawiać pytań o sens istnienia. To nie jest dziś margines, lecz laboratorium, w którym bioetyka testuje własne granice odwagi.

Przechodząc do sedna sporu, należy zauważyć, że Cabrera nie ogranicza się do prostego wytknięcia błędów Davidowi Benatarowi. Jego krytyka uderza w coś znacznie głębszego, mianowicie w to, co można nazwać pesymizmem z asekuracją, czyli próbą zachowania komfortu mimo mrocznej diagnozy. Benatar opisuje świat jako miejsce głęboko szkodliwe, a jednak stara się utrzymać cywilizowany dystans wobec konsekwencji własnego wywodu. Cabrera natomiast chce odebrać czytelnikowi oba rodzaje komfortu: zarówno ten wynikający z logicznej elegancji, jak i ten płynący z codziennej rutyny. To starcie dwóch wizji antynatalizmu, z których jedna szuka akademickiego uznania, a druga egzystencjalnej prawdy.

Argentyński myśliciel stawia pytanie, czy materialna groza świata nie wymaga od nas znacznie większej bezwzględności wobec takich zjawisk jak aborcja, samobójstwo czy starość. Jeśli naprawdę uznamy, że istnienie jest formą krzywdy, to nie możemy zatrzymać się na samym zakazie prokreacji, ignorując dramat tych, którzy już tu są. Terminalność, czyli nieuchronność degradacji i śmierci wpisana w strukturę życia, staje się dla niego centralnym punktem etycznej refleksji. Cabrera zdaje się sugerować, że Benatarowski antynatalizm jest zbyt ostrożny, by w pełni zmierzyć się z konsekwencjami własnych założeń. Wtedy dopiero zaczyna się właściwy sąd nad życiem, pozbawiony łagodzących okoliczności.

Ta książka stanowi zatem nie tylko polemikę z konkretnym autorem, lecz przede wszystkim krytykę filozoficznej połowiczności i poznawczego konformizmu. W filozofii, podobnie jak w polityce,

istnieją stanowiska, które są radykalne w diagnozie, ale zaskakująco zachowawcze, gdy przychodzi do wyciągania wniosków. Jeśli wierzysz, że byt jest obciążony manipulacją i cierpieniem, nie możesz udawać, że problem rozwiązuje prosta odmowa posiadania dzieci. Cabrera podważa pretensję filozofii analitycznej do pełnego opisania dramatu istnienia za pomocą suchych, logicznych formuł. Albo rzeczywiście mierzymy się z grozą istnienia, albo zamieniamy ją w akademicką geometrię, która pozwala nam spać spokojniej niż powinniśmy.

Najboleśniejsza operacja Cabrery dotyczy jednak samego mechanizmu, który zapewnił Benatarowi tak ogromną popularność w świecie akademickim. Chodzi o asymetrię prokreacyjną, czyli koncepcję głoszącą, że brak bólu jest dobrem, podczas gdy brak przyjemności nie jest złem. Cabrera atakuje ten fundament nie po to, by przynieść ulgę zwolennikom posiadania dzieci, lecz by odebrać antynatalizmowi jego logiczną protezę. Kto liczył na uprzejmą, uniwersytecką korektę, ten srodze się zawiedzie, gdyż otrzymuje raczej brutalną amputację dotychczasowych pewników. Cabrera nie proponuje po prostu kolejnej wersji antynatalizmu. Proponuje antynatalizm po utracie niewinności.

Wielu czytelników przyjęło asymetrię Benatara niemal jak dowód matematyczny, wierząc, że spór o moralny status prokreacji został ostatecznie i nieodwołalnie rozstrzygnięty. Wydawało się, że cała reszta to jedynie kwestia psychologicznego oporu ludzi, którzy nie potrafią pogodzić się z ponurą prawdą o świecie. Niemniej jednak, właśnie w tym miejscu Cabrera wprowadza kluczowe rozróżnienie między siłą retoryczną argumentu a jego rzeczywistą, formalną mocą logiczną. Argument może być przecież błyskotliwy i intuicyjnie przekonujący, a jednocześnie opierać się na subtelnej, niemal niedostrzegalnej podmianie poziomów analizy. Klarowność wywodu nie zawsze idzie w parze z jego wewnętrzną konsekwencją.

Sedno krytyki Cabrery ogniskuje się wokół pytania o status ontologiczny owego „nieistniejącego bytu", którym tak chętnie operują antynataliści. Benatar potrzebuje go, aby twierdzić, że brak cierpienia jest realnym dobrem, nawet jeśli nie ma nikogo, kto mógłby go doświadczyć. Wszak jednocześnie musi on traktować nieistnienie w sposób znacznie mocniejszy, by uzasadnić tezę, że brak przyjemności nie stanowi żadnej straty. Cabrera wskazuje, że są to dwa wykluczające się sposoby mówienia o tym, czego w świecie jeszcze nie ma. Powstaje tu logiczne napięcie, którego nie da się łatwo rozładować bez popadnięcia w sprzeczność.

Możemy bowiem reprezentować potencjalny byt w sposób kontrfaktyczny, przypisując mu wyobrażone interesy, albo traktować go jako czystą, absolutną nieobecność. Gdy te dwa porządki zostaną ze sobą zmieszane, powstaje efekt asymetrii, który wydaje się nam tak bardzo intuicyjny i moralnie słuszny. Jednak w momencie, gdy rozdzielimy te perspektywy, cały misternie budowany efekt znika, pozostawiając nas z pytaniami o legitymację takich zabiegów. Jest to zarzut znacznie

poważniejszy, niż chcieliby to przyznać ortodoksyjni obrońcy Benatara, gdyż dotyka on samych podstaw ich etycznego systemu. Nie chodzi o definicję, lecz o prawo do arbitralnego uprzywilejowania nieistnienia.

Jeśli konsekwentnie przyjmiemy perspektywę kontrfaktyczną, nie wolno nam zakładać wyłącznie interesu w uniknięciu bólu, ignorując potencjalny interes w doświadczaniu dóbr. Trzeba wtedy dopuścić do głosu także możliwość czerpania radości z relacji, sukcesów czy samej obecności w świecie, co burzy konstrukcję Benatara. Jeśli natomiast wybierzemy perspektywę pustą, wówczas nie ma nikogo, kogo moglibyśmy uratować przed cierpieniem lub pozbawić szczęścia. To właśnie ma na myśli Cabrera, gdy postuluje przywrócenie symetrii w debacie o prokreacji. Nie twierdzi on, że życie i niebyt są równe, lecz wykazuje, że asymetrii nie da się dowieść drogą czysto formalną.

Współczesna dyskusja filozoficzna pokazuje, że ten punkt zapalny pozostaje niezwykle żywy i wciąż generuje nowe, fascynujące pytania o status bytów potencjalnych. Fakt, że asymetria Benatara nieustannie powraca w specjalistycznych publikacjach, świadczy o tym, iż nie stała się ona niepodważalnym aksjomatem. Najnowsze analizy koncentrują się na problemach porównywalności stanów oraz warunkach, w których niezaistniałe dobra mogą w ogóle podlegać ocenie normatywnej. Oznacza to, że spór o fundamenty antynatalizmu nie został zamknięty, a głos Cabrery wnosi do niego niezbędną dawkę ożywczego sceptycyzmu. To zaproszenie do myślenia, które nie szuka łatwych pocieszeń w logice.

Poza logiką: Antynatalizm jako ontologiczny akt przymusu

Cabrera nie jest intruzem błąkającym się po jałowej ziemi; on wchodzi w istniejącą już szczelinę i rozszerza ją z pełną, niemal chirurgiczną premedytacją. Dla Davida Benatara słynna asymetria prokreacyjna — koncepcja głosząca, że brak bólu jest dobry, podczas gdy brak przyjemności nie jest zły — była czymś znacznie więcej niż tylko sprytnym narzędziem. Stanowiła ona obietnicę czystej, sterylnej obiektywności, która miała chronić antynatalizm przed zarzutem o czysty subiektywizm czy emocjonalne rozdygotanie. Gdy argument przybiera formę eleganckiego układu ocen, łatwo ulec złudzeniu, że wniosek o szkodliwości narodzin płynie z samej struktury rozumu, a nie z mrocznej metafizyki człowieka. Cabrera jednak bezlitośnie zrywa ten kostium, obnażając ukryte pod nim założenia, których wielu wolałoby nie dostrzegać.

Pokazuje on z niezwykłą błyskotliwością, że za fasadą formalnej asymetrii kryje się konkretny, choć nie zawsze wprost wyartykułowany obraz podmiotu, cierpienia oraz specyficznie pojmowanej

racjonalności. Nie mamy tu więc do czynienia z odkryciem neutralnego prawa aksjologii, lecz z propozycją interpretacyjną ubraną w szatę logicznej konieczności, co czyni krytykę Cabrery wyjątkowo bolesną dla samych antynatalistów. Uderza ona bowiem w fundament ich intelektualnego majestatu, sugerując, że ich najsilniejszy oręż może być jedynie kunsztowną konstrukcją myślową, rodzajem logicznej protezy. Pojawia się zatem pytanie, czy po zakwestionowaniu asymetrii cały gmach antynatalizmu nie traci swego najmocniejszego filaru. Cabrera odpowiada na to wyzwanie stanowczym „nie", pod warunkiem jednak, że porzucimy optymizm argumentacyjny, czyli nieuzasadnioną wiarę w moc logicznej klarowności, i zgodzimy się stanąć na twardym gruncie materialnym.

To przejście od argumentu formalnego do materialnego stanowi centralny ruch w jego myśli, w którym spór przestaje dotyczyć tego, czy świat jest miejscem obiektywnie strasznym. Obaj myśliciele zgadzają się co do fundamentalnej grozy istnienia, jednak Cabrera pyta retorycznie, czy tę grozę rzeczywiście trzeba maskować formalnym kunsztem i akademicką geometrią. Benatar w swoim dziele jasno wskazuje przecież, że przyjście na świat jest zawsze poważną krzywdą, ponieważ życie jest nieuchronnie naznaczone głęboką szkodą. Spór nie dotyczy więc samej diagnozy mroku, lecz tego, czy musi ona być legitymizowana dodatkowym, niemal mechanicznym mechanizmem asymetrii. Cabrera twierdzi, że taka elegancja w obliczu realnego bólu zaczyna wyglądać jak ornament dodany do ruiny, podczas gdy antynatalizm winien wyrastać bezpośrednio z samej struktury egzystencji.

Tu właśnie pojawia się jego własny, gęsty język, w którym człowiek rodzi się w stan przygodności, całkowitej zależności i terminalności, czyli nieuchronności starzenia się i degradacji wpisanej w samą strukturę życia. Nie przychodzimy na neutralny rynek możliwości, lecz zostajemy wciągnięci w proces, którego kierunek jest od początku ostateczny i nieodwołalny. Przyjemność w tym ujęciu nie stanowi realnego przeciwciężaru dla dynamiki cierpienia, lecz jest jedynie jej lokalnym, kruchym i niezwykle rzadkim zawieszeniem. Nie żyjemy najpierw w stanie szczęścia, by potem jedynie incydentalnie cierpieć; żyjemy w organizmie permanentnego niedostatku, który okresowo produkuje stany ulgi, nasycenia czy ekstazy. To różnica ontologiczna, nauka o strukturze bytu, która przesuwa Benatarowską diagnozę w stronę znacznie mroczniejszego, materialnego realizmu.

Benatar opisuje mechanizmy adaptacji i samooszustwa, dzięki którym ludzie skłonni są oceniać swoje życie znacznie lepiej, niż zasługuje ono na chłodną ocenę z zewnątrz. Cabrera zasadniczo zgadza się z tą psychologią błędu, jednak nie zatrzymuje się na niej, szukając przyczyn znacznie głębiej, w samej architekturze życia. Według niego nie tyle mylimy się co do poziomu zadowolenia, co do samej natury świata, przyjmując błędnie, że cierpienie to jedynie epizod na tle potencjalnie dobrej egzystencji. Tymczasem on sugeruje coś dokładnie odwrotnego: to dobro jest rzadkim

epizodem na tle świata strukturalnie naznaczonego degradacją i rozpadem. Ten argument materialny nabiera szczególnej mocy, gdy spojrzymy na niego przez pryzmat ekonomii i prawa, gdzie zazwyczaj zakłada się możliwość pełnej kompensacji strat.

W klasycznej ekonomii dobrobytu strata w jednym obszarze może zostać zrównoważona zyskiem w innym, a ból bywa „opłacony" przez przyszłe, wymierne korzyści. W prawie prywatnym szkoda bywa naprawialna przez odszkodowanie, jednak Cabrera milcząco sugeruje, że takie modele są całkowicie nieadekwatne wobec faktu narodzin. Prokreacja nie jest bowiem wprowadzeniem podmiotu do racjonalnego portfela ryzyk, lecz aktem jednostronnej ekspozycji na nieodwracalną strukturę szkód, gdzie nie istnieje uprzednia zgoda ani możliwość rezygnacji. W tym sensie sprowadzenie kogoś na świat wygląda bardziej jak narzucenie totalnego, nieumownego zobowiązania niż jakikolwiek dar. To właśnie dlatego jego język manipulacji prokreacyjnej, czyli instrumentalnego traktowania nowego bytu, okazuje się silniejszy niż język chłodnego bilansu.

To rozpoznanie jest wyjątkowo aktualne w epoce, w której kultura zarządzania uwielbia mówić o inwestycji w przyszłe pokolenia, kapitale ludzkim i demograficznej produktywności. Na poziomie państw i rynków dziecko bywa jednocześnie upragnionym podmiotem moralnym i przyszłym nośnikiem składek, konsumpcji oraz reprodukcji systemu. Cabrera rozsadza ten dyskurs od środka, ponieważ pyta o koszt, którego nie widać z punktu widzenia makrostruktury, widzącej jedynie populację i zasoby. Każde takie „wzmocnienie potencjału społecznego" jest zarazem narzuceniem pojedynczej egzystencji całej maszynerii cierpienia, ryzyka i nieuchronnej śmierci. Państwo widzi statystykę, rynek widzi konsumenta, rodzina widzi spełnienie, ale Cabrera pyta, kto w tej układance widzi człowieka jako tego, komu bez pytania zafundowano terminalny kontrakt.

Właśnie dlatego jego antynatalizm jest znacznie mniej dekoracyjny niż wiele współczesnych odmian katastrofizmu klimatycznego czy ekonomicznego. On nie mówi po prostu, że świat stał się trudny, więc lepiej powstrzymać się od reprodukcji; on twierdzi, że sam mechanizm wprowadzenia kogoś do świata ma charakter moralnie obciążony. W tym sensie jego stanowisko jest głębsze od modnych argumentów, które sprowadzają nieprokreację do zarządzania ryzykiem środowiskowym, ponieważ tamte argumenty są zawsze warunkowe. U Cabrery ciężar leży w samej formie narzucenia bytu, co wyjaśnia, dlaczego jego krytyka Benatara nie mogła zakończyć się na czysto akademickim sporze o asymetrię. Cabrera nie proponuje po prostu kolejnej wersji antynatalizmu; proponuje antynatalizm po utracie niewinności.

Gdyby tak było, mielibyśmy do czynienia jedynie z oczyszczeniem pola, tymczasem dla Cabrery upadek formalnej asymetrii jest dopiero początkiem drogi. Zmusza on antynatalistę do spojrzenia bez żadnych pośredników na terror świata, co potwierdzają również szersze dyskusje przesuwające ciężar z abstrakcyjnej aksjologii na doświadczenie przemocy strukturalnej. Współczesne spory,

obejmujące etykę środowiskową czy feminizm, pokazują, że antynatalizmu nie da się już wiązać wyłącznie z jednym, mechanicznym argumentem logicznym. Jeżeli zatem asymetria nie jest twierdzą nie do zdobycia, to antynatalizm staje się stanowiskiem znacznie bardziej nagim i mniej efektownym dla seminaryjnych dysput. Egzystencjalista odpowiada logikowi, że jego ścisłość działa jak sterylny plastik na otwartej ranie istnienia, a w efekcie dostajemy filozofię bez azylu, która jest może bardziej bolesna, ale i bardziej uczciwa wobec rzeczywistości.

Antynatalizm wobec aborcji: między etyką a manipulacją

Cabrera zdaje się rzucać wyzwanie własnym sojusznikom, nakazując im, by wreszcie przestali chować się za bezpiecznymi, logicznymi łamigłówkami. Jeśli rzeczywiście uznajemy, że świat jest miejscem głęboko skażonym przez cierpienie oraz strukturalną manipulację, to musimy mieć odwagę wypowiadać tę prawdę bez ogródek. Zamiast szukać schronienia w sztucznej przewadze formalnej, powinniśmy bronić swoich racji na twardym gruncie materii życia, która rzadko bywa tak czysta jak akademickie wykresy. Oto antynatalizm po utracie logicznej protezy, czyli moment, w którym ta surowa filozofia musi sprawdzić, czy potrafi kroczyć o własnych siłach. Egzystencjalista odpowiada tu logikowi, że jego sterylna ścisłość działa często jak płat plastiku nałożony na otwartą ranę istnienia. W efekcie otrzymujemy myślenie bez azylu, które nie pozwala nam zasnąć w poczuciu intelektualnego komfortu.

Warto w tym miejscu zderzyć tę radykalną linię myślenia z polskim obiegiem idei, gdzie podobne tony wybrzmiewają wcale nie rzadko. Na łamach „Dobrego Państwa” odnajdujemy teksty, które choć nie są wprost antynatalistyczne, operują na zbliżonym poziomie antropologicznej bezwzględności i chłodu. Analizy poświęcone filozofii Bogusława Wolniewicza eksponują przecież bezlitosną krytykę biolatrii, czyli bałwochwalczego kultu biologicznego trwania, który uznaje życie za wartość absolutną bez względu na jego jakość. Z kolei materiały o pejoryzmie antropologicznym, nurcie zakładającym fundamentalną niedoskonałość i destrukcyjność natury ludzkiej, przypominają, że porządek instytucjonalny musi liczyć się z mrokiem wpisanym w nasze DNA. Nawet teksty inspirowane myślą Rebecci Solnit, odróżniające nadzieję od taniego, automatycznego optymizmu, uczą nas trzeźwości wobec ciemności zamiast naiwnej wiary w szczęśliwy bieg zdarzeń.

Wszystkie te wątki tworzą w Polsce niezwykle istotne tło dla recepcji myśli Cabrery, ponieważ skutecznie odzierają one refleksję o życiu z jej tradycyjnych, sentymentalnych osłon. Trzeba jednak zachować tu szczególną ostrożność, by nie popełnić błędu nader łatwego dla publicystyki, a jednocześnie śmiertelnego dla rzetelnej filozofii. Cabrera nie jest bowiem prostym apologetą

śmierci, który w każdym przerwaniu istnienia upatrywałby jakiegoś wyższego dobra czy ostatecznego zwycięstwa. Nie twierdzi on wcale, że każda forma nieistnienia posiada automatyczną przewagę normatywną nad trwaniem, co czyni jego projekt znacznie bardziej wymagającym. Wymaga on wszak utrzymania w umyśle dwóch pozornie sprzecznych myśli jednocześnie, co dla wielu może okazać się intelektualnie nie do zniesienia.

Po pierwsze, musimy przyjąć, że życie jest materialnie obciążone w sposób znacznie poważniejszy, niż chciałaby to przyznać nasza wszechobecna kultura afirmacji. Po drugie zaś, należy uznać, że nie każda próba uwolnienia się od tego egzystencjalnego ciężaru jest moralnie równoważna lub godna pochwały. Właśnie z tego napięcia wyłaniają się dwa najbardziej zapalne punkty całej polemiki Cabrery z Davidem Benatarem, czyli kwestia aborcji oraz problematyka samobójstwa. To tutaj spór przestaje być jedynie abstrakcyjną teorią wartości, a przeobraża się w gęstą i bolesną teorię decyzji granicznych. W tym miejscu okazuje się, że Cabrera potrafi być równocześnie bardziej rygorystyczny i bardziej bezlitosny niż jego analityczny oponent.

Jest on bardziej rygorystyczny, ponieważ odmawia zgody na to, by z antynatalizmu automatycznie wyprowadzać prosty i bezrefleksyjny proaborcjonizm. Jednocześnie bywa bardziej bezlitosny, gdyż nie pozwala antynataliście na zachowanie moralnej pobłażliwości wobec własnej, dalszej egzystencji w świecie, który ten uznał za zły. To dopiero przed nami znajduje się najostrzejsza, niemal tnąca część tej filozofii, gdzie pytanie o sens narodzin płynnie przechodzi w dylemat dotyczący przerwania ciąży. Antynatalizm przestaje być wtedy wyłącznie teorią prokreacji, stając się anatomią konsekwencji, w której kończy się komfort bezpiecznej sali seminaryjnej. Zaczynają się natomiast pytania o ciało, zależność, instynkt przetrwania oraz o to, czy człowiek świadomy zła istnienia może zachować niewinność wobec własnego trwania.

W publicznych opisach dzieła Cabrery wprost wskazuje się, że kluczowe wykłady dotyczą właśnie aborcji i samobójstwa, co potwierdza ich centralną rolę w całym projekcie. Przechodząc do kwestii aborcji, Cabrera wykonuje ruch, który dla wielu czytelników może być bardziej szokujący niż jego najbardziej mroczny pesymizm. Otóż z pełną bezczelnością filozofa odmawia on prostego przejścia od potępienia prokreacji do bezwarunkowego poparcia dla przerywania ciąży. Warto przypomnieć, że w recepcji myśli Davida Benatara takie powiązanie uznawano niemal za oczywistość wynikającą z samej logiki systemu. Benatar traktował wszak aborcję we wczesnych stadiach ciąży jako rozwiązanie domyślne, co potwierdzają liczne recenzje jego sztandarowej pracy „Better Never to Have Been”.

Cabrera odpowiada na to stanowisko z właściwą sobie surowością, nie zamierzając zostawiać sojusznikom żadnych łatwych skrótów myślowych czy moralnych ulg. Jego tezę można streścić następująco: niepłodzenie oraz aborcja nie należą do tej samej klasy działań moralnych, choć oba

dotyczą nieistnienia. Niepłodzenie jest bowiem powstrzymaniem się od uruchomienia procesu, podczas gdy aborcja stanowi gwałtowne przerwanie procesu, który już zdążył się rozpocząć. Ta różnica nie ma charakteru czysto biologicznego czy technicznego, lecz jest fundamentalnie ontologiczna, czyli dotycząca samej struktury bytu i jego obecności w świecie. W pierwszym przypadku nie mamy jeszcze do czynienia z bytem, wobec którego należałoby podejmować jakąkolwiek aktywną interwencję.

W drugim przypadku istnieje już coś, co weszło w stan faktyczności, zostało brutalnie narzucone światu i znajduje się na określonej trajektorii egzystencjalnej. Choć byt ten nie rozwinął jeszcze zdolności do samookreślenia, to jednak zyskał już status bytu wrzuconego w świat, co zmienia całą dynamikę etyczną. Cabrera twierdzi, że filozofia egzystencji znacznie lepiej niż biologia potrafi ująć normatywną osobliwość sytuacji, jaką jest każda ciąża. Skoro proces życia już się rozpoczął, w grę wchodzi nie tylko zasada unikania krzywdy, ale także znacznie rzadziej przywoływana zasada zakazu manipulacji. To właśnie tutaj brazylijski myśliciel uderza w samo sedno sporu, wytykając Benatarowi niedopuszczalne uproszczenie etyki antynatalistycznej.

Zdaniem Cabrery, redukowanie antynatalizmu do jednego wektora, czyli unikania szkody przez niepowoływanie do życia, jest zabiegiem zbyt wygodnym i intelektualnie leniwym. Kiedy ciąża już trwa, aborcja przestaje być jedynie unikaniem przyszłego cierpienia, stając się radykalnym aktem decydowania za byt, który został już uruchomiony. Jest to w istocie odebranie potencjalnej autonomii przez dorosłych, którzy arbitralnie rozstrzygają, że dalszy bieg tego konkretnego życia ma zostać gwałtownie przecięty. Cabrera nazywa to manipulacją, ponieważ wkroczyliśmy już w strefę działań nieodwracalnych wobec czyjejś egzystencjalnej drogi, która przestała być jedynie teoretyczną możliwością. Argument ten bywa często odczytywany jako sprzeczność, lecz w rzeczywistości stanowi on odmowę pójścia na łatwiznę.

Filozof mówi nam w gruncie rzeczy, że zło aktu początkowego, jakim jest prokreacja, nie neutralizuje automatycznie zła aktu następczego, jakim jest aborcja. Można być zatem radykalnie przeciw narodzinom i zarazem uważać, że po zapoczątkowaniu istnienia pole moralne ulega nieodwracalnej zmianie. Jest to stanowisko niezwykle trudne do obrony w dzisiejszych spolaryzowanych debatach, ale właśnie dzięki temu pozostaje ono filozoficznie poważne. Nie chce ono bowiem nagradzać własnej strony ideologicznego sporu wygodną symetrią, która pozwalałaby na szybkie i bezbolesne rozstrzygnięcia etyczne. Równocześnie należy jednak zaznaczyć coś, co stanowi o politycznej i prawnej subtelności myślenia Cabrery, a co często umyka powierzchownym obserwatorom.

Jego surowa krytyka moralna aborcji w żadnym punkcie nie przechodzi w projekt penalny, co jest rozróżnieniem o charakterze absolutnie zasadniczym. Nawet jeśli uznajemy jego argumentację za

trafną na poziomie etycznym, musimy odróżnić sferę filozoficznego osądu od sfery prawa karnego i sankcji państwowych. Cabrera nie występuje tu bynajmniej jako rzecznik kryminalizacji kobiet, lecz konsekwentnie odrzuca utożsamienie niemoralności z koniecznością karania przez aparat państwa. Ta różnica jest szczególnie istotna dla odbiorcy o wrażliwości prawniczej, który rozumie, że prawo nie może być narzędziem totalnego wymuszania etycznej doskonałości. Utrzymywanie tej granicy nie jest kapitulacją, lecz warunkiem istnienia cywilizacji prawnej, która pozwala nam uniknąć wojennych formatów dzisiejszej bioetyki.

Tragizm istnienia: między manipulacją a ciężarem trwania

Publiczność medialna, karmiona uproszczonymi obrazami świata, wyjątkowo lubi role czarno-białe i łatwe do natychmiastowego przyswojenia przez masowego odbiorcę. Albo stajemy po stronie nienaruszalnej świętości życia, albo wybieramy absolutną suwerenność jednostkowej decyzji o własnym ciele i reprodukcji. Cabrera wchodzi między te okopy z tezą, która dla obu stron okazuje się skrajnie niewygodna, a nawet intelektualnie drażniąca. Dla klasycznych liberałów jest on zbyt krytyczny wobec przerywania ciąży, natomiast dla konserwatystów brzmi zdecydowanie zbyt antynatalistycznie. Jego nieufność wobec samego faktu prokreacji oraz sprzeciw wobec penalizacji sprawiają, że tego stanowiska nie da się przerobić na chwytliwy transparent wyborczy. W efekcie dostajemy filozofię bez azylu.

Właśnie ta niemożność politycznego zagospodarowania czyni myśl Cabrery tak cenną z punktu widzenia czystej, bezkompromisowej i rzetelnej filozofii. W świetle współczesnych sporów o bioetykę jego argumentacja odsłania problem, który jest bolesny, niewygodny i uderzająco aktualny dla nas wszystkich. Dzisiejsza kultura praw człowieka wysoko ceni autonomię, lecz często operuje jej skróconą, niemal karykaturową wersją, pozbawioną głębszego kontekstu. Gdy w grę wchodzi reprodukcja, prawo dorosłych do samostanowienia bywa traktowane jako jedyny oczywisty i niepodważalny punkt odniesienia. Cabrera przypomina jednak, że prokreacja i jej przerwanie są uwikłane w sieć decyzji podejmowanych za kogoś, kto nie ma głosu. To nie jest dziś teoretyczny margines, lecz miejsce, w którym bioetyka zderza się z własnym brakiem odwagi.

Autor nie posługuje się przy tym językiem policyjnych nakazów ani teologicznych dogmatów, lecz wybiera język tragiczny, właściwy dla greckich dramatów. Pokazuje on dobitnie, że w sferze powoływania do życia i jego kończenia nikt nie ma całkowicie czystych rąk. Istnieją tu jedynie rozmaite formy uwikłania oraz różne postacie przemocy decyzyjnej, której nie da się w żaden sposób uniknąć. W tym miejscu szczególnie mocno wybrzmiewa kategoria manipulacji, rozumiana

przez Cabrerę znacznie szerzej niż w potocznym, słownikowym znaczeniu tego słowa. Nie chodzi mu o cyniczne oszustwo, lecz o samą strukturę decydowania za drugiego człowieka tam, gdzie stawką jest jego egzystencja. Prokreacja jest manipulacją, ponieważ wprowadza kogoś do świata bez pytania, a aborcja przerywa rozpoczętą drogę w równie arbitralny sposób.

Tak skonstruowany dramat nie daje się zamknąć w ramach łatwego moralnego marketingu, bo nie oferuje produktu dla uspokojenia sumień. Jeżeli ten wątek wydaje się komuś szokujący, to kolejna część wywodu okazuje się jeszcze bardziej drapieżna i bezlitosna dla czytelnika. Chodzi o kwestię samobójstwa, gdzie Cabrera zarzuca Benatarowi nie tylko logiczną chwiejność, ale wręcz egzystencjalną pobłażliwość wobec samego siebie. Punkt wyjścia obu myślicieli jest pozornie zbieżny i dobrze znany czytelnikom współczesnej literatury pesymistycznej oraz tekstów o antynatalizmie. Benatar twierdzi, że choć życia nie warto było rozpoczynać, to po narodzinach człowiek nabywa interesy, które sprawiają, że trwanie bywa warte kontynuacji. Właśnie dlatego jego antynatalizm nie prowadzi do zalecenia natychmiastowej autolikwidacji każdego istnienia, co czyni go stanowiskiem umiarkowanym.

Cabrera uważa jednak taką argumentację za intelektualną ucieczkę przed konsekwencjami własnych, radykalnych założeń, które Benatar sam wcześniej sformułował. Oskarża on Benatara o to, że ocenia prokreację z punktu widzenia surowej moralności, lecz kontynuację życia zaczyna rozpatrywać przez pryzmat hedonizmu. To jest według niego niedopuszczalna zmiana kryterium w połowie drogi, przypominająca próbę zszycia dwóch zupełnie niepasujących do siebie tkanin. Gdy mowa o narodzinach, liczy się krzywda, narzucenie i strukturalne cierpienie wpisane w samą tkankę ludzkiego bytu. Jednak gdy mowa o dalszym życiu, nagle na pierwszy plan wysuwają się przyszłe podróże, smaki, książki i przyjaźnie. Egzystencjalista odpowiada logikowi, że jego ścisłość działa jak sterylny plastik na otwartej ranie istnienia.

Cabrera ripostuje, że życie przyjemne nie staje się przez to automatycznie moralnie uzasadnione ani etycznie neutralne w szerszym kontekście. Człowiek może mieć silne interesy w dalszym trwaniu, a mimo to jego życie pozostaje głęboko obciążone z perspektywy etycznej. Ta uwaga ma charakter miażdżący, ponieważ podważa mechanizm, dzięki któremu wielu antynatalistów zachowuje dla siebie wygodną i bezpieczną taryfę ulgową. Nie chodzi tu wyłącznie o to, że przyjemność nie daje legitymacji moralnej do dalszego trwania na tym świecie. Cabrera twierdzi, że dalsze życie jest aktywnym uczestnictwem w strukturach krzywdy, zależności i obciążania innych czujących istot. Trwanie przy życiu nie jest biernym przedłużaniem poniesionego kosztu, lecz generowaniem nowych, bolesnych dylematów.

To prowadzi go do rozpoznania trzech rodzajów niebezpieczeństwa, które wiążą się nierozerwalnie z samym przedłużaniem ludzkiej egzystencji w czasie. Po pierwsze, istnieje niebezpieczeństwo

dalszego wikłania się w prokreację lub w sytuacje wymagające kolejnych, tragicznych decyzji o charakterze granicznym. Po drugie, pojawia się nieuchronność krzywdzenia i instrumentalizowania innych ludzi w ramach świata społecznego opartego na strukturalnej eksploatacji. Trzecim zagrożeniem jest terminalność, czyli nieuchronność starzenia się i zniedołężnienia, które czyni z własnego ciała centrum cudzych ciężarów i obowiązków. To ostatnie uderzenie ma szczególną wagę w dzisiejszych społeczeństwach, gdzie debata publiczna coraz częściej dotyczy prawa do godnego umierania.

Dane instytucji europejskich od lat pokazują, że starzenie demograficzne oznacza rosnącą liczbę osób z chorobami przewlekłymi i potrzebą wieloletniej opieki. W takim świecie pytanie Cabrery przestaje brzmieć jak egzotyczna prowokacja, a zaczyna przypominać kwestię, której kultura unika z czystego tchórzostwa. Czy naprawdę moralnie chwalebne jest przedłużanie życia za wszelką cenę, gdy jego późne fazy oznaczają degradację i cudze poświęcenie? Wysokie znaczenie opieki długoterminowej w Europie oraz związane z tym obciążenia są dobrze udokumentowane w materiałach Komisji Europejskiej oraz WHO. Trzeba jednak zaznaczyć odpowiedzialnie, że ta filozoficzna rekonstrukcja nie jest instrukcją działania dla konkretnej osoby w jej prywatnym życiu. Albo rzeczywiście mierzymy się z grozą istnienia, albo zamieniamy ją w sterylne schematy, które pozwalają nam spać spokojniej niż powinniśmy.

Śmierć jako wyzwolenie: radykalna krytyka biolatrii

Musimy zacząć od fundamentalnego rozróżnienia, które w tej debacie pełni rolę bezpiecznika chroniącego nas przed intelektualnym zwarciem. Analiza Julio Cabrery dotyczy bowiem wewnętrznej spójności pewnego systemu etycznego, a nie jest prostym poradnikiem egzystencjalnym dla osób szukających ukojenia. Mówiąc jeszcze ostrzej, nie wolno nam mylić chłodnego rozważania filozoficznego o racjonalności odejścia z praktycznym zachęcaniem kogokolwiek do wyrządzenia sobie krzywdy. Są to porządki radykalnie różne, przy czym egzystencjalista odpowiada logikowi, że jego ścisłość działa niekiedy jak sterylny plastik na otwartej ranie istnienia. Filozofia ma niezbywalne prawo badać granice pojęć, lecz człowiek w głębokim kryzysie nie potrzebuje scholastyki śmierci, tylko realnej ochrony, obecności i empatii. Zostawiając jednak na boku ten poziom czysto praktyczny, trzeba uczciwie przyznać, że cios Cabrery trafia w wyjątkowo czuły punkt współczesnej myśli.

Współczesne społeczeństwa zachodnie utknęły w dziwnym rozkroku, będąc zarazem postchrześcijańskie i głęboko biolatryczne. Biolatria, czyli niemal religijny kult samego trwania biologicznego pozbawionego metafizycznego zakorzenienia, stała się naszym nowym, niepisanym

dogmatem. Z jednej strony utraciliśmy silne uzasadnienie dla świętości cierpienia, które niegdyś nadawało bólowi sens w porządku zbawienia. Z drugiej jednak zachowaliśmy niemal zabobonną cześć wobec samego faktu podtrzymywania procesów życiowych za wszelką cenę. W polskiej debacie publicznej tę specyficzną sprzeczność celnie rozpoznawały niektóre teksty publikowane na łamach portalu Dobre Państwo. Autorzy ci krytykowali utożsamienie wartości osoby z samym biologicznym trwaniem, co stanowi ważną zbieżność z klimatem intelektualnym propozycji Cabrery.

Wspomniany portal, określający się mianem polskiego „think tanku", akcentuje ambicję uprawiania analiz przechodzących rygorystyczny test rzeczywistości. Takie podejście dobrze współgra z niechęcią argentyńskiego filozofa do pocieszającego konformizmu, który każe nam odwracać wzrok od strukturalnych wad istnienia. Najbardziej bezlitosny moment tej polemiki nadchodzi jednak wtedy, gdy Cabrera dotyka argumentu o cierpieniu bliskich, czyli jednego z najsilniejszych społecznych tabu. Jest to bodaj najczęściej powtarzany zakaz wobec samobójstwa, głoszący, że nie wolno odejść, bo zostawi się rodzinę w nieutulonym bólu. Cabrera uważa ten argument za etycznie słaby, a jego intencja w tym względzie pozostaje krystalicznie jasna. Nie można bowiem przerzucać całego ciężaru odpowiedzialności za cudzy żal na osobę, która doświadcza własnego istnienia jako nieznośnego ciężaru.

W dodatku rzeczywistość społeczna, w której funkcjonujemy, rzadko bywa tak czarno-biała, jak chcieliby tego strażnicy moralności. Dla przeważającej większości świata nasze ewentualne zniknięcie będzie całkowicie obojętne, a w niektórych przypadkach część otoczenia może wręcz odczuć skrytą ulgę. Nawet najbliżsi, choć początkowo zdruzgotani, z czasem zazwyczaj wchodzą w naturalny proces adaptacji do nowej rzeczywistości. To rozumowanie jest dla wielu czytelników brutalne, ale owa brutalność jest tutaj zabiegiem w pełni celowym i przemyślanym. Cabrera chce za wszelką cenę zerwać sentymentalny szantaż, w którym jednostka ma pozostawać dożywotnim strażnikiem cudzego komfortu emocjonalnego. Nie oznacza to bynajmniej, że lekceważy on ludzkie więzi, lecz raczej nie uznaje ich za absolutne weto wobec autonomicznej refleksji nad sensem dalszego trwania.

Ten punkt doskonale pokazuje, jak dalece myśl Cabrery pozostaje antypaternalistyczna, choć czyni to w sposób bardzo nietypowy. Filozof nie ufa ani biologicznej świętości życia, ani prostemu moralnemu szantażowi wspólnoty, która rości sobie prawo do zarządzania jednostką. Człowiek nie jest dla niego własnością rodziny ani zasobem społecznym, który należy utrzymywać w sprawności za wszelką cenę. Tu jego myślenie bezpośrednio styka się z dzisiejszymi, niezwykle gorącymi debatami o wspomaganym umieraniu. W dyskusjach tych coraz częściej podkreśla się napięcie między autonomią osoby a ryzykiem przekształcenia prawa do odejścia w społeczne oczekiwanie. W

tej dziedzinie współczesny paradygmat naukowy jest daleki od jakiejkolwiek trwałej jednomyślności, co tylko potęguje wagę głosu argentyńskiego myśliciela.

Istnieje wprawdzie szeroki konsensus, że sprawy te wymagają wyjątkowej ostrożności oraz rygorystycznych, proceduralnych zabezpieczeń przed nadużyciami. Musimy przecież odróżnić autonomiczną decyzję od presji ekonomicznej, stanów depresyjnych czy subtelnego nacisku ze strony rodziny. Nie ma natomiast zgody co do samego moralnego jądra praktyki wspomaganego umierania i właśnie dlatego głos Cabrery jest jednocześnie ważny i niebezpieczny. Jest ważny, ponieważ bezlitośnie demaskuje biolatrię, obnażając nasze lęki przed nicością przebrane w szaty troski. Jest jednak niebezpieczny, gdyż jego radykalizm łatwo dałoby się uprościć do haseł, których sam autor nigdy by nie podpisał. W efekcie dostajemy filozofię bez azylu, która zmusza nas do konfrontacji z tym, co wolelibyśmy przemilczeć.

Prawdziwie oryginalny wkład Cabrery polega jednak na wprowadzeniu rozróżnienia między śmiercią punktową a śmiercią przeżywaną. To rozróżnienie stanowi jego najgłębszą odpowiedź na Benatarowską obronę dalszego trwania, którą uznaje za niekonsekwentną. Śmierć punktowa to sam moment ustania funkcji życiowych, który z definicji nie jest przeżywany jako doświadczenie ciągłe. Śmierć przeżywana to natomiast całe życie upływające pod znakiem nieuchronnego końca, czyli terminalność wpisana w każdy nasz oddech. Starzenie się, niepokój, kurczenie się możliwości oraz postępująca degradacja ciała to elementy składowe tego procesu. To właśnie ten drugi wymiar, ta powolna erozja bytu, jest dla Cabrery prawdziwym egzystencjalnym koszmarem, którego nie da się oswoić.

W tym świetle śmierć nie jawi się już jako główne zło, lecz jako granica kończąca długą i strukturalną ekspozycję na cierpienie. Podczas gdy Benatar boi się przede wszystkim utraty przyszłych dóbr, Cabrera lęka się raczej przedłużania egzystencji skazanej na dalszy rozpad. Jest to myśl, która uderza w jedno z centralnych złudzeń nowoczesności, głoszące, że długość życia jest niemal sama przez się najwyższym dobrem. Tymczasem ekonomia zdrowia i socjologia starzenia coraz wyraźniej pokazują, że długość bez jakości i autonomii bywa wartością pustą. To nie jest dziś margines, to laboratorium, w którym bioetyka testuje własne granice odwagi w obliczu medycyny potrafiącej utrzymać ciało, ale nie osobę. Cabrera nie proponuje po prostu kolejnej wersji antynatalizmu, on proponuje antynatalizm po utracie niewinności.

Nasza epoka coraz lepiej radzi sobie z liczeniem lat, ale coraz gorzej odpowiada na pytanie, po co właściwie je liczy. W gruncie rzeczy cała krytyka Cabrery jest oskarżeniem o intelektualną połowiczność i brak odwagi w wyciąganiu wniosków. Mówi on swojemu oponentowi wprost: nie możesz przez setki stron opisywać istnienia jako strukturalnego zła, a potem chować się za psychologią przywiązania. Nie wolno być rygorystą wobec narodzin i jednocześnie sentymentalistą

wobec dalszego trwania, gdyż jest to logiczna proteza służąca ucieczce przed prawdą. Jeżeli twoje tezy mają realną wagę, musisz znieść ich konsekwencje przynajmniej na poziomie czystej refleksji. To dlatego jego krytyka boli bardziej niż ataki optymistów, bo podczas gdy oni mówią Benatarowi, że przesadza, Cabrera twierdzi, że nie jest on dość odważny.

Antynatalizm: między chłodną logiką a egzystencjalną prawdą

Z tego wszystkiego wyłania się obraz antynatalizmu – nie jako jednej doktryny, lecz jako gęstego pola napięć – czyli poglądu etycznego przypisującego narodzinom negatywną wartość. David Benatar reprezentuje tu próbę systematyczną i analityczną, dążącą do sformalizowanej obrony tezy, że lepiej nigdy nie zaistnieć. Julio Cabrera z kolei ucieleśnia podejście egzystencjalne i antypocieszające, skupione na surowym materiale cierpienia oraz terminalności, rozumianej jako nieuchronność starzenia się i degradacji wpisana w strukturę życia. Pierwszy z nich domaga się logicznego dowodu, podczas gdy drugi poszukuje prawdy o kondycji ludzkiej. Benatar buduje swój gmach na asymetrii, natomiast Cabrera przywraca symetrię formalną tylko po to, by uczynić jeszcze cięższą faktyczną asymetrię świata. W efekcie otrzymujemy filozofię bez azylu.

Cabrera nie proponuje po prostu kolejnej wersji pesymizmu, lecz prezentuje antynatalizm po utracie niewinności. Jest to projekt, który nie wierzy już w kliniczną czystość metody analitycznej ani w ostateczność rozstrzygnięć czysto logicznych. Całe jego przedsięwzięcie zostało pomyślane jako sześć skoordynowanych uderzeń w fundamenty Benatarowskiej konstrukcji, obejmujących filozofię analityczną, asymetrię, aborcję oraz samobójstwo. Nie mamy tu do czynienia z przypadkową serią polemik, lecz z systematyczną próbą przesunięcia środka ciężkości całego dyskursu. Prawdziwa stawka sporu nie dotyczy już tylko tego, czy lepiej się nie rodzić. Brzmi ona: co właściwie znaczy traktować tę tezę z pełną powagą.

Benatar odpowiadał na to pytanie jako filozof analityczny, wierzący głęboko, że istnieje prosta droga od dobrze ustawionej asymetrii do mocnego wniosku normatywnego. Cabrera natomiast pisze jako egzystencjalny pesymista, dla którego życie nie jest obiektem chłodnego rachunku, lecz narzuconą trajektorią ku zależności i śmierci. Pierwszy próbuje uzasadnić swoje stanowisko poprzez formalne uprzywilejowanie nieistnienia nad bytem. Drugi twierdzi, że logika sama w sobie tego nie dowiedzie, a jeśli antynatalizm jest prawdziwy, to dlatego, że świat sam w sobie stanowi wystarczające oskarżenie. Dlatego właśnie krytyka podejścia analitycznego nie jest u Cabrery jedynie ozdobnym preludium, lecz aktem założycielskim.

Autor ten twierdzi, że metoda domagająca się domkniętych definicji i sterylnego obiegu przesłanek nie potrafi oddać tragicznych paradoksów ludzkiego losu. Rzecz nie w tym, że precyzja jest bezwartościowa, lecz w tym, że pewien jej model działa tutaj jak intelektualne znieczulenie. Taka logiczna proteza, czyli formalna struktura używana do maskowania bolesnej prawdy, redukuje to, co tragiczne, do tego, co policzalne. Zamienia ona ból istnienia w jałowy problem semantyczny, który można rozwiązać przy biurku. W tym punkcie Cabrera przypomina akademii, że nie wszystko, co da się uporządkować, daje się przez to uczciwie wypowiedzieć.

W epoce modeli, dashboardów i sztucznej inteligencji niezwykle łatwo jest pomylić formalizację z rzeczywistym rozumieniem problemu. Cabrera uczy nas, że właśnie w tym miejscu może czaić się najsubtelniejszy błąd poznawczy. Jego diagnoza dotycząca optymizmu argumentacyjnego, czyli nieuzasadnionej wiary w moc logicznej klarowności, trafia nie tylko w Benatara, ale w cały etos nowoczesnej debaty eksperckiej. Człowiek późnej nowoczesności nie wierzy już może w zbawienie metafizyczne, ale nadal rozpaczliwie ufa w rozstrzygnięcia proceduralne. Chce mieć przynajmniej jeden obszar, w którym racja zostanie wykazana, a przeciwnik ostatecznie pokonany. Cabrera uważa tę potrzebę za psychologicznie zrozumiałą, lecz filozoficznie całkowicie nieuprawnioną.

Każda argumentacja pracuje przecież wewnątrz określonego układu przyjętych definicji oraz reguł przejścia. Wnioski mogą być ścisłe, ale pozostają wiążące tylko w obrębie tego konkretnego, zamkniętego systemu. Nie istnieje czysty punkt bezperspektywiczny, z którego jeden myśliciel mógłby rozdawać innym epistemiczne nakazy kapitulacji. Ten sceptycyzm nie jest kaprysem relatywizmu, lecz raczej szczepionką przeciwko poznawczemu imperializmowi. Właśnie stąd bierze się znaczenie odrzucenia asymetrii prokreacyjnej, koncepcji głoszącej, że brak bólu jest dobry, podczas gdy brak przyjemności nie jest zły. Cabrera nie obala tym samym antynatalizmu, lecz obala jego najbardziej elegancką i bezpieczną inscenizację.

Pokazuje on, że Benatar uzyskuje swoją formalną przewagę nieistnienia dzięki nieustannemu przechodzeniu między dwiema odmiennymi koncepcjami bytu. Raz jest to byt reprezentowany kontrfaktycznie, któremu można łaskawie "oszczędzić" cierpienia w przyszłości. Innym razem jest to czysta nicość, której z definicji nie można przypisać żadnej straty ani braku przyjemności. To nie jest dziś margines rozważań, lecz laboratorium, w którym współczesna bioetyka testuje własne granice odwagi. Cabrera zmusza nas do wyjścia z bezpiecznych ram logiki wprost w objęcia egzystencjalnej prawdy.

Poza logiczną protezą: Cabrera i ciężar materialnej rzeczywistości

Gdy ta misterna wymiana masek zostaje wreszcie ujawniona, asymetria prokreacyjna, czyli koncepcja głosząca, że brak bólu jest dobry, podczas gdy brak przyjemności nie jest zły, przestaje przypominać nienaruszalne prawo. Zaczyna raczej wyglądać na efekt sprawnego sterowania perspektywą. Najnowsza literatura przedmiotu z lat 2024 i 2025 dobitnie potwierdza, że spór o ten fundament bynajmniej nie dobiegł końca. Kolejne publikacje poświęcone rekonstrukcji asymetrii dowodzą, że jej status pozostaje przedmiotem aktywnej kontrowersji, a nie ustalonym dogmatem. W efekcie otrzymujemy filozofię bez azylu, gdzie stare pewniki ustępują miejsca nowym, znacznie trudniejszym pytaniom o sens cierpienia. To nie jest dziś margines, lecz poligon, na którym współczesna bioetyka testuje własne granice intelektualnej odwagi.

Właśnie w tym miejscu ujawnia się strategiczna przewaga Julia Cabrery nad wieloma zewnętrznymi krytykami Davida Benatara. Brazylijski myśliciel nie celebruje upadku asymetrii jak ktoś, kto właśnie odnalazł moralne koło ratunkowe dla idei prokreacji. Przeciwnie, twierdzi on, że dopiero teraz musimy spojrzeć na świat bez żadnej logicznej poręczy. Tu właśnie dochodzi do głosu siła argumentu materialnego, który odrzuca abstrakcyjne wyliczanki na rzecz surowego opisu rzeczywistości. Cabrera pyta wprost, czy same horrory świata, czyli obiektywnie istniejące zło, wystarczają do uzasadnienia radykalnego antynatalizmu. Sama forma tego pytania sugeruje, że to konkretna materia cierpienia, a nie algebra nieobecnych wartości, stanowi właściwe źródło buntu.

Ten punkt widzenia ma fundamentalne znaczenie dla współczesnego paradygmatu naukowego, który coraz śmielej wychodzi poza ramy klasycznej etyki. Dzisiejsze debaty rzadziej ograniczają się do sterylnej etyki populacyjnej, szukając raczej punktów styku z ekologią, feminizmem czy krytyką późnego kapitalizmu. Oksfordzkie opracowania dotyczące etyki środowiskowej pokazują, że problem nie wyczerpuje się w jednym, eleganckim i formalnym argumencie logicznym. Dotyczy on raczej całych systemów narzucania życia oraz asymetrii decyzji podejmowanych przez uprzywilejowane grupy kosztem innych ciał. Antynatalizm staje się zatem narzędziem analizy struktur władzy reprodukcyjnej, które w sposób nierówny rozkładają koszty istnienia na różne klasy społeczne.

Równolegle literatura z lat 2025 i 2026 sytuuje te rozważania w znacznie szerszym kontekście obowiązków wobec przyszłych pokoleń. Pojawiają się pojęcia takie jak procreative self-corruption czy procreative beneficence, które zmuszają nas do przedefiniowania pojęcia odpowiedzialności za świat. Oznacza to, że współczesna nauka nie dąży do zamknięcia tematu, lecz nieustannie go rozszerza i komplikuje. Na tym tle stanowisko Cabrery wydaje się paradoksalnie bardziej

nowoczesne niż elegancka, ale nieco zbyt sztywna architektura dowodowa Benatara. Nie wynika to z łagodności jego tez, lecz z głębokiej nieufności wobec jednowymiarowych schematów, które próbują oswoić grozę istnienia. Cabrera kreśli wizję antynatalizmu, który dawno pożegnał się z naiwnością.

Podejście to wykazuje znacznie większą kompatybilność z doświadczeniem naszej epoki, rozpiętej między kulturą terapeutyczną a kumulacją globalnych kryzysów. Dla pokolenia żyjącego w cieniu katastrof ekologicznych i geopolitycznych surowy argument materialny posiada znacznie większą siłę perswazji. Gdy rzeczywistość produkuje cierpienie masowe, chroniczne i strukturalne, wszelkie filozoficzne sztuczki tracą swój dawny, akademicki blask. Egzystencjalista odpowiada logikowi, że jego ścisłość działa jak sterylny plastik na otwartej ranie istnienia, nie przynosząc realnej ulgi. Właśnie to przekonanie prowadzi nas nieuchronnie z powrotem do palącego i niezwykle trudnego problemu moralnego statusu aborcji. Cabrera stanowczo nie chce, aby antynatalizm został sprowadzony do prostego, niemal technicznego schematu unikania zła za wszelką cenę.

Publicznie dostępne źródła potwierdzają, że Benatar rzeczywiście bronił tezy, iż na wczesnych etapach ciąży źle jest nie dokonać aborcji. Według niego o moralnej relewancji, czyli istotności danego bytu dla oceny etycznej, decydować miało dopiero pojawienie się świadomych interesów. Cabrera odpowiada na to z właściwą sobie surowością, twierdząc, że taki ruch gubi fundamentalną różnicę między prewencją a ingerencją. Niepłodzenie jest w jego oczach powstrzymaniem się od uruchomienia procesu, podczas gdy aborcja stanowi działanie wobec procesu już trwającego. W tym sensie jego wersja antynatalizmu staje się znacznie trudniejsza do zaakceptowania, ponieważ odmawia nam łatwych rozwiązań. Nie chce on redukować skomplikowanej tkanki moralnej do jednej tylko osi unikania potencjalnej szkody.

Do gry wchodzi bowiem druga, równie istotna zasada, którą jest kategoryczny zakaz manipulacji drugim, autonomicznym bytem. Według Cabrery nie tylko nie wolno rzucać kogoś w świat bez jego zgody, ale też nie wolno dowolnie przerywać życia. Nie możemy zbyt łatwo zakładać, że po uruchomieniu procesu biologicznego mamy pełne prawo przerwać go w imię własnej aksjologii. To stanowisko nie mieści się ani w liberalnym automatyzmie pro-choice, ani w konserwatywnym, często bezrefleksyjnym kulcie życia. Jest ono egzystencjalnie surowe i dlatego politycznie nieporęczne dla każdej ze stron współczesnego sporu światopoglądowego. Zarazem ta właśnie nieporęczność czyni je znacznie ciekawszym od gotowych ideologii.

Kluczowe jest jednak to, że Cabrera precyzyjnie oddziela sferę indywidualnej moralności od aparatu państwowej penalizacji, czyli karalności czynów. Nawet jeśli filozoficznie uznaje on aborcję za akt obciążony etycznie, nie zamienia tej oceny w żądanie natychmiastowej kryminalizacji. To rozróżnienie ma ogromne znaczenie z perspektywy nowoczesnej teorii prawa oraz ochrony

wolności obywatelskich. Nowoczesne państwo nie istnieje po to, by represyjnie egzekwować każde rozpoznane zło moralne za pomocą kodeksu karnego. Jego rolą jest raczej ograniczanie zakresu opresji, unikanie wtórnej przemocy oraz niedopuszczanie do produkcji instytucjonalnego okrucieństwa. Cabrera zachowuje tę kruchą granicę, chroniąc swoją myśl przed popadnięciem w prosty, niebezpieczny rygoryzm penalny.

Jeszcze bardziej wybuchowy i prowokacyjny okazuje się stosunek brazylijskiego filozofa do kwestii samobójstwa oraz dalszego trwania w istnieniu. Cabrera zarzuca Benatarowi intelektualną niekonsekwencję, polegającą na nagłym łagodnieniu wobec własnego życia po wcześniejszym, surowym potępieniu prokreacji. To jest, jego zdaniem, nieuzasadniona zmiana rejestru z moralnego na czysto zmysłowy, która służy jedynie poprawie samopoczucia myśliciela. Gdy chodzi o narodziny, Benatar stosuje rygorystyczny zakaz krzywdzenia, lecz gdy mowa o trwaniu, dopuszcza do głosu osobiste przyjemności. Cabrera uważa to za unik, twierdząc, że albo rzeczywiście mierzymy się z grozą istnienia, albo zamieniamy ją w akademicką geometrię. Prawdziwy pesymizm wymaga bowiem odwagi, by spojrzeć w oczy terminalności, czyli nieuchronnej degradacji wpisanej w samą strukturę życia.

Czy długowieczność to sukces, czy moralne wyzwanie?

Jeśli kontynuacja życia wciąga nas coraz głębiej w struktury krzywdy, zależności oraz nieuchronnego uczestnictwa w świecie moralnie brudnym, to samo trwanie przestaje być etycznie neutralne. To właśnie dlatego namysł Julio Cabrery nad samobójstwem i eutanazją okazuje się tak prowokacyjny. Filozof nie pyta jedynie, czy jednostka ma interes w dalszym życiu, lecz czy jest ono moralnie usprawiedliwione w świetle terminalności, czyli nieuchronności degradacji wpisanej w strukturę bytu. W efekcie otrzymujemy filozofię bez azylu, która odrzuca kojące iluzje na rzecz bezwzględnej uczciwości wobec cierpienia. Egzystencjalista odpowiada tu logikowi, że jego ścisłość działa często jak sterylny opatrunek na otwartej ranie istnienia.

Współczesny kontekst demograficzny sprawia, że te radykalne pytania przestają być czystą abstrakcją czy jałową, akademicką geometrią. Komisja Europejska oraz WHO alarmują, że Europa starzeje się w tempie, które rzuca wyzwanie dotychczasowym systemom opieki. Szacuje się bowiem, że liczba osób w UE potrzebujących opieki długoterminowej wzrośnie z 30,8 miliona w 2019 roku do 38,1 miliona w połowie stulecia. Populacja osób powyżej sześćdziesiątego roku życia w regionie ma przekroczyć 300 milionów do 2050 roku, przy czym liczba najstarszych obywateli ulegnie podwojeniu. Dane te nie rozstrzygają sporu moralnego, ale pokazują, że problem zniedołężnienia i ciężaru późnego trwania jest centralnym faktem naszej epoki.

W tym sensie Cabrera okazuje się myślicielem bardziej współczesnym, niż mogłoby się wydawać zwolennikom radosnego konsumpcjonizmu. Zmusza on nas bowiem do spojrzenia na to, czego przemysł długowieczności i ideologia aktywnego starzenia wolałyby nie oglądać bez upiększającego makijażu. Długość życia nie jest wszak tożsama z jego wartością, a trwanie biologiczne nie stanowi automatycznie egzystencjalnego zwycięstwa. Cabrera demaskuje takie podejście jako rodzaj logicznej protezy, czyli formalnej struktury używanej do maskowania bolesnej prawdy o kondycji ludzkiej. To właśnie w tym punkcie jego myśl spotyka się pośrednio z wątkami rozwijanymi regularnie na łamach Dobrego Państwa.

Teksty o Wolniewiczu mówią explicite o krytyce biolatrii, czyli postawy uznającej życie biologiczne za wartość absolutną i nadrzędną wobec godności. Strona fundacji przedstawia się zarazem jako "Polski Smart Tank", czyli środowisko aspirujące do chłodnego testu rzeczywistości, a nie do produkcji moralnych kołysanek. Jest to ważny polski rezonator dla tez Cabrery, pozwalający na rzetelną analizę życia jako wartości względnej. Można tam również odnaleźć inspiracje Rebeccą Solnit, która precyzyjnie rozróżnia nadzieję od sentymentalnego optymizmu i krytykuje wiarę w automatyczny postęp. Takie rozróżnienie pozwala nie mylić antybiolatrycznego realizmu z banalnym defetyzmem, który często bywa jedynie intelektualną pozą.

Można zatem odrzucać kult czystego trwania, a jednocześnie nie popadać w infantylny nihilizm czy modną rozpacz. Właśnie w tej wymagającej przestrzeni czyta się najlepiej Cabrerę, postrzegając go nie jako kapłana nicości, lecz jako bezwzględnego krytyka moralnych uproszczeń. Jego propozycja to antynatalizm po utracie niewinności, gdzie każde istnienie jest poddawane surowej ocenie pod kątem generowanego przez nie bólu. Albo rzeczywiście mierzymy się z grozą istnienia, albo zamieniamy ją w bezpieczne schematy, które pozwalają nam spać spokojniej, niż powinniśmy. To nie jest dziś margines, lecz laboratorium, w którym współczesna bioetyka testuje własne granice intelektualnej odwagi.

Antynatalizm jako oskarżenie: Koniec akademickich złudzeń

Współczesny paradygmat naukowy wokół wspomaganego umierania nie oferuje nam, niestety, jednej, kojącej odpowiedzi. Debata ta pozostaje polem głębokich sporów, gdzie etyka zderza się z twardą pragmatyką legislacyjną i medyczną. Warto zauważyć, że w wielu krajach europejskich temat ten przestał być jedynie przedmiotem akademickiej kontemplacji z bezpiecznego dystansu. Przykładowo, w Wielkiej Brytanii w 2024 roku Izba Gmin poparła projekt dotyczący pomocy w umieraniu dla terminalnie chorych, a we Francji rok później procedowano podobne, ściśle

ograniczone rozwiązania. Choć fakty te nie stanowią bezpośredniego dowodu na słuszność tez Cabrery, potwierdzają one, że problematyka ta weszła do ścisłego centrum współczesnych sporów prawnych. To nie jest dziś margines; to laboratorium, w którym bioetyka testuje własne granice odwagi.

Należy jednak zachować intelektualną uczciwość i wyraźnie zaznaczyć granicę między teorią a praktyką. Fakt, że Cabrera uznaje kwestię samobójstwa za wewnętrznie istotną dla pesymistycznego antynatalizmu, nie oznacza wcale, że jego stanowisko można bezrefleksyjnie przełożyć na gotowy kodeks postępowania. Tutaj właśnie trzeba zachować zdrowy sceptycyzm wobec wszelkich zbyt łatwych translacji z abstrakcyjnej filozofii do brutalnej rzeczywistości życia. Z dostępnych źródeł możemy wprawdzie potwierdzić architekturę jego myśli oraz ogólne pola tematyczne, niemniej nie każdy niuans daje się obecnie zweryfikować w pełnym tekście rozdział po rozdziale. W tym konkretnym miejscu rzetelność badawcza powinna być dla nas ważniejsza niż kusząca, retoryczna pewność. W efekcie dostajemy filozofię bez azylu, która nie pozwala na proste i szybkie rozwiązania.

Mimo tych zastrzeżeń, zasadnicza linia argumentacyjna argentyńskiego myśliciela pozostaje niezwykle klarowna i bezkompromisowa. Cabrera proponuje obronę swoich tez źródłowych nie przez ich dyplomatyczne złagodzenie, lecz przez radykalne oczyszczenie z wszelkich formalistycznych iluzji. Podczas gdy David Benatar chciał dowieść, że antynatalizm można wygrać niczym elegancki, matematyczny dowód, Cabrera uważa, że prawdziwa siła tego nurtu leży zupełnie gdzie indziej. Jego zdaniem tkwi ona w samej strukturze świata, który jest areną nieustannego cierpienia, degradacji oraz nieusuwalnej terminalności, czyli nieuchronności rozpadu wpisanej w każdy żywy organizm. Cabrera nie proponuje po prostu kolejnej wersji antynatalizmu; on proponuje antynatalizm po utracie niewinności.

Siła tego oskarżenia płynie również z analizy aktu manipulacji prokreacyjnej, czyli traktowania nowego bytu jako materiału dla cudzych projektów biologicznych lub emocjonalnych. Autor punktuje intelektualną nieuczciwość wszelkich prób, które chciałyby opisywać życie jako ciężar, a jednocześnie zachować dla własnego trwania jakiś specjalny, metafizyczny immunitet. Cabrera demaskuje kulturę, która z jednej strony głośno celebruje autonomię jednostki, a z drugiej bezkrytycznie sakralizuje biologiczną reprodukcję. Jest to uderzenie w sam fundament współczesnego humanizmu, który chętnie mówi o godności, ale drży na myśl, że mogłaby ona znaczyć coś więcej niż tylko biologiczny puls.

Właśnie dlatego projekt Cabrery ma w sobie coś autentycznie proroczego, gdyż bezlitośnie obnaża on naszą teraźniejszość. Demaskuje debatę, która wierzy we własną obiektywność, a nie dostrzega własnych gestaltów, czyli narzuconych, często nieświadomych schematów postrzegania

rzeczywistości. Cabrera może mieć rację przeciwko Benatarowi nawet wtedy, gdy nie we wszystkich szczegółach jego wywód wydaje się nam w pełni przekonujący. Najważniejsze w jego pracy nie jest bowiem rozstrzygnięcie wszystkich logicznych dylematów, lecz skuteczne odebranie czytelnikowi poczucia komfortu. Pokazuje on dobitnie, że w filozofii życia nie ma luksusu połowiczności ani bezpiecznych przystani. To właśnie byłoby ostateczne domknięcie tego wieloletniego sporu o moralny sens sprowadzania nowych ludzi na świat.

Formalna asymetria prokreacyjna, czyli koncepcja głosząca, że brak bólu jest dobry, a brak przyjemności nie jest zły, może ostatecznie upaść pod ciężarem krytyki. Optymizm argumentacyjny, czyli nieuzasadniona wiara w moc logicznej klarowności, może zostać skompromitowany jako kolejna forma ucieczki przed prawdą. Nawet jeśli filozofia analityczna okaże się niewystarczająca do opisu ludzkiej kondycji, antynatalizm wcale nie zniknie z pola widzenia. Wraca on bowiem w postaci cięższej, ciemniejszej i znacznie bardziej niewygodnej niż kiedykolwiek wcześniej. Już nie jako dowcipnie ustawiona teza z zakresu teorii wartości, lecz jako oskarżenie rzucone kulturze traktującej narodziny jak dobro domyślne. Świat nie potrzebuje już kolejnych pocieszeń logicznych; wystarczy, że zostanie nazwany bez taryfy ulgowej, tak jak czyni to Julio Cabrera w "Six antinatalist criticisms against Benatar".

> Czy zatem nasza obsesyjna dbałość o formalną precyzję nie jest jedynie wyrafinowaną formą ucieczki przed tym, czego nie da się ująć w żadną tabelę? Może zamiast szukać ostatecznych dowodów na sensowność istnienia, powinniśmy wreszcie zaakceptować, że każda próba jego racjonalizacji jest tylko kolejną maską? Pytanie nie brzmi, czy życie jest logicznie poprawne, lecz czy mamy odwagę żyć bez żadnych intelektualnych protez.

Inspiracje

[1] "Six antinatalist criticism against Benatar" Julio Cabrera

Julio Cabrera (ur. 1944) to urodzony w Argentynie filozof, który znaczną część swojej kariery spędził w Brazylii. Jest emerytowanym profesorem Wydziału Filozofii Uniwersytetu w Brasilii. Cabrera jest najbardziej znany z rozwoju „etyki negatywnej", systematycznych ram filozoficznych, które kwestionują tradycyjne „afirmatywne" moralności. W swojej pracy dowodzi, że ludzka egzystencja jest strukturalnie negatywna z powodu nieuniknionego bólu, dyskomfortu i moralnych przeszkód bytu, co prowadzi go do propagowania antynatalizmu – poglądu, że prokreacja jest nieetycznym aktem manipulacji. Jego podejście filozoficzne integruje elementy tradycji analitycznej i kontynentalnej, obejmując takie obszary jak etyka, logika, filozofia języka oraz kino i filozofia. Był znaczącym głosem we współczesnych dyskusjach na temat pesymizmu i etyki prokreacji, często angażując się i krytykując innych wybitnych myślicieli w tej dziedzinie.

Julio Cabrera *(born 1944) is an Argentine-born philosopher who has spent much of his career in Brazil. He is a retired professor from the Department of Philosophy at the University of Brasília. Cabrera is best known for developing 'negative ethics,' a systematic philosophical framework that challenges traditional 'affirmative' moralities. His work argues that human existence is structurally negative due to inevitable pain, discomfort, and the moral impediment of being, which leads him to advocate for antinatalism—the view that procreation is an unethical act of manipulation. His philosophical approach integrates elements of both analytic and continental traditions, covering areas such as ethics, logic, philosophy of language, and cinema and philosophy. He has been a significant voice in contemporary discussions on pessimism and the ethics of procreation, often engaging with and critiquing other prominent thinkers in the field.*

University of Brasília

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 9b3dd498-75b5-4961-b625-32895f830ce4